

NIECH ŻYJE NAM GÓRNICZY STAN!

KONKRETY

nr 48

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI 48 (288) 2.XII.1977 r. CENA 2 ZŁ

Temat musiał zachęcić do przyjazdu. I zachęcił. Toż to dziennikarska gratka — uczestniczyć w dyskusji na temat „Teatr regionalny — rzeczywiste potrzeby czy tylko ambicje”, zwłaszcza, gdy sesja taka poza czysto teoretycznymi rozważaniami odbywa się w przededniu uruchomienia zupełnie no-

Mierzyć wysoko

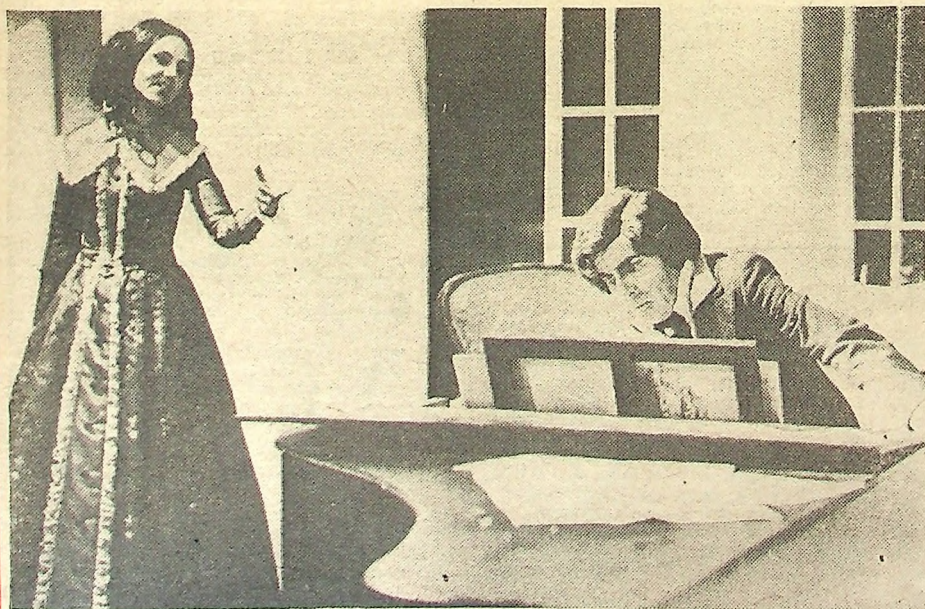
wej sceny teatralnej. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że gdyby nie narodziny teatru w Legnicy nie byłoby tak postawionego tematu. Ba, nie byłoby sesji w ogóle. Okazało się, że powstanie teatru w Legnicy jest wydarzeniem kulturalnym na skalę całego kraju, a nie tylko zagłębia miedziowego.

Strona 6



Fot. Krzysztof Raczekowiak

● NAJPOPULARNIEJSZY — strona 3 i 8-9



Scena z premierowego przedstawienia „Lato w Nohant”. W roli George Sand Jolanta Szajna, w roli Szopena Janusz Mirczewski

Fot. Krzysztof Raczekowiak

LEGNICKI TON W TEATRZE

Muszę powiedzieć, że czekając na pierwszą premierę Teatru Dramatycznego w Legnicy, czekałem też na tło obyczajowe, w jakie zostanie wpisana. Byłem ciekaw, czy legniczanie potraktują występ zespołu jako rzecz normalną, należną im od dawna, czy będą święcić w jakiś szczególny sposób, atmosferą, klimatem, ilustrowalnością strojów, efektami współczesnej mody.

Strona 7

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW

Jednym z głównych punktów poniedziałkowych (28. XI.) obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, którymi kierował I sekretarz KW Stanisław Cieślak, była ocena pracy ideowo-wychowawczej, prowadzonej w środowiskach inteligencji pracującej przez legnicki i lubiński KM PZPR. Egzekutywa wysłuchała następnie informacji o realizacji podjętej rok temu uchwały w sprawie poprawy sytuacji kadrowej w służbie zdrowia województwa legnickiego. Wskazano na konieczność zintensyfikowania starań o zwiększenie liczby lekarzy — specjalistów, których brak dotkliwie odczuwają wszyscy mieszkańcy. Zwrócono też uwagę na potrzebę kształtowania lepszych stosunków międzyludzkich w służbie zdrowia. Ponadto Egzekutywa nakreśliła kierunki polityczno-organizatorskich i propagandowych działań instancji i organizacji partyjnych w kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego.

MILIONOWA TONA Z „LEGNICY”

29 listopada br. w hali Wydziału Metalurgicznego, legnickiej huty, doświadczony, z 18-letnim stażem, pierwszy rafinierz pieca anodowego — Roman Adamek, dokonał uroczystego spustu milionowej tony miedzi. Wszyscy zebrani w hali powitali ją rzesistymi oklaskami. Roman Adamek złożył meldunek kierownikowi oddziału, inż. Januszowi Wojewodzie, ten zaś — obecnemu na uroczystości — I sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR Stanisławowi Cieślakowi.

Tow. Cieślak w serdecznych słowach pogratulował całej załodze huty tego niewątpliwego sukcesu, życząc jednocześnie dalszych osiągnięć. Podkreślił ofiarność i zaangażowanie załogi, która w trudnych warunkach i przy nie najnowocześniejszej technologii produkcji, potrafi tak znakomicie pracować.

Następnie odbyło się spotkanie tow. Stanisława Cieślaka i I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, tow. Edwarda Nira z przodującymi pracownikami i dyrekcją huty. Dyrektor naczelny HM „Legnica” — inż. Leszek Zieliński wręczył najlepszym hutnikom skromne upominki i dyplomy uznania. (L)

O MODEL KULTURY

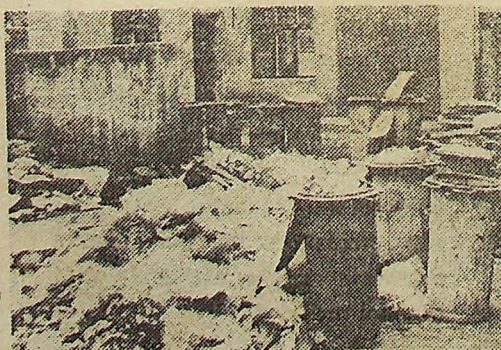
We wtorek, 29 ub. m. pod kierunkiem przewodniczącego WRN, pierwszego sekretarza KW PZPR w Legnicy Stanisława Cieślaka obradowała kolejna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Dyskutowano na niej nad programem rozwoju kultury obejmującym lata 1977—1980 i kierunkowo okres do roku 1990. Przyjęty program modelu kultury zakłada intensywny rozwój zawodowych placówek kulturalnych.

Na sesji zatwierdzono także zarządzenie wojewody legnickiego o wykorzystaniu autobusów pracowników do przewozów publicznych. Ponadto podjęto uchwałę ustalającą liczbę radnych rad narodowych stopnia podstawowego w naszym województwie. (P)

POTRZEBNY MIESZKAŃCOM

Przy ulicy Rosenbergów w Legnicy urządzono oczekiwany i potrzebny miastu sklep z pościelą. Można tu kupić atrakcyjne

OBRAZEK Z WROCŁAWSKIEJ



Fot. Stanisław Celoch

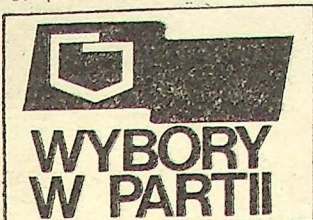
O problemach związanych z dynamicznym rozwojem przemysłu, warunkami życia ludności oraz o działalności wewnątrzpartyjnej i ideowo-wychowawczej dyskutowało 118 delegatów na obradach w poniedziałek, 28 listopada w Jaworze drugiej Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. W obradach wziął udział I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak. Przed rozpoczęciem konferencji wręczył on ponad 80-osobowej grupie towarzyszy kandydatek i członkowskie legitymacje partyjne.

Wyniki ekonomiczne osiągnięte w okresie minionej kadencji świadczą o dynamicznym wzroście gospodarczym Jawora. Łączna wartość sprzedaży w roku 1976 wyniosła ponad 2,23 mld złotych, a w 1977 wyniesie ponad 3,13 mld. Podczas dyskusji zwrócono jednak uwagę na zbyt małą wielkość sprzedaży produkcji eksportowej. Jedynie bowiem Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych dostatecznie ją rozwijają: z 7 mln w roku 1976 do 22 mln w bieżącym.

Rozwój i ciągła rozbudowa przemysłu wymaga stworzenia odpowiedniej ilości mieszkań i

bazy usługowej. W ostatnich dwóch latach nastąpiła w Jaworze znaczna poprawa w tym zakresie, nadal jednak jest ona niedostateczna. Zastrzeżenia budzi także działalność WPHW.

W dyskusji wiele uwagi poświęcono sprawie rozwoju i roz-



mieszczenia sił partii. Podczas minionej kadencji przyjęto 331 kandydatów i obecnie jaworska instancja skupia 1.660 towarzyszy. Najlepiej rozwijały się PGP przy ZKIMR, FWM i „Polen-

ie”. Tow. Stanisław Cieślak wysoko ocenił w swoim wystąpieniu wyniki społeczno-gospodarcze załóg jaworskich zakładów pracy. Mówca zwrócił uwagę, iż najważniejszym zadaniem w przemyśle jest obecnie aktywizacja eksportu i poprawa jakości wyrobów, zaś w innych

dziedzinach — usprawnienie pracy handlu.

Na konferencji wybrano nowe władze partyjne. I sekretarzem KM PZPR został ponownie tow. Tadeusz Sowiński.

W minionym tygodniu odbyły się też konferencje sprawozdawczo-wyborcze komitetów partyjnych w Złotoryi, gdzie uczestniczył I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak, a także w Chojnowie, Chocianowie, Przemkowie, Ścinawie i Polkowicach.

Na konferencjach wybrano nowe władze oraz delegatów na II Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą. Społeczeństwo Polkowie reprezentować będzie sekretarz KW PZPR Maria Kustasz, Złotoryi — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej — Antoni Małicki, a Chojnowa — wojewoda legnicki — Janusz Owczarek.

I sekretarzami zostali ponownie: w Złotoryi — Maria Mrozek, w Chojnowie — Romuald Redlin, w Polkowicach — Henryk Trusiak, w Chocianowie — Wanda Szytula, w Przemkowie — Mieczysław Szwed, a w Ścinawie — Ryszard Kozłowski.

wyroby produkowane przez Zakład Konfekcji Lekkiej WPHW w Lipcach, a także wybierać w bogatym zestawie pościeli, obrusów, ściereczek i ręczników.

W najbliższym czasie lipiecki zakład rozpoczyna produkcję podomek dla gospodyń i fartuszków dziecięcych, a ich pierwsza partia pojawi się właśnie w nowym sklepie patronackim. Załoga ZKL w Lipcach wykonała już roczne zadania planowe, a ponadto sporą część produkcji dodatkowej o wartości 13,5 miliona złotych. Portfel zobowiązań zostanie wzbogacony wyrobami wartości 2 milionów złotych, które trafią na półki sklepowe jeszcze w tym roku. (P)

SEJMIK WYNALAZCÓW

O wynalazczości pracowniczej, przepisach prawnych w tej dziedzinie, poprawie efektywności wykorzystania środków transportu, tematycznym sterowaniu ruchem racjonalizatorskim itp. dyskutowano niedawno na II Wojewódzkim Sejmiku Wynalazczości.

Odbył się on w czwartek, 24 listopada w zamku piastowskim w Głogowie, a jego organizatorem był Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji. W obradach wziął udział przewodniczący WRZZ Piotr Czaja, który podziękował wynalazcom za ich stale rosnący wkład w upowszechnianie nowoczesnej myśli technicznej. Jednocześnie mówca stwierdził, że istnieje konieczność powołania zakładowych klubów techniki i racjonalizacji w blisko dwustu przedsiębiorstwach województwa legnickiego, które do tej pory wykazują brak zainteresowania w tej mierze. (P)

KONFERENCJA PRASOWA

We wtorek, 29 listopada, przebywała w zagłębiu miedziowym 30-osobowa grupa dziennikarzy prasy, radia i telewizji z Warszawy, województw katowickiego, wrocławskiego, poznańskiego i zielonogórskiego. Dziennikarze

W Legnicy przy ul. Wrocławskiej 9 powstaje warsztat okulistyczny „Foto-optyki”. Można by sądzić, że będzie to wygoda zarówno dla pracowników, jak i dla klientów. Dla tych pierwszych owszem, bo okulary będzie się wykonywać nie w skromnym zapleczu sklepu przedsiębiorstwa, lecz w odpowiednio tego przystosowanym warsztacie. Natomiast wygoda klientów jest nieco dyskusyjna i to wcale nie dlatego, że warsztat będzie się mieścił w oficynie.

Rzecz w tym, że podwórko, przez które prowadzić będzie droga do placówki, jest często gorzej zaśnieżone, jak na zdjęciu. Zdaniem lokatorów w niektóre dni przejść tędy nie można. W takim interesującym i zdrowym pejzażu bawią się też codziennie dzieci.

Co na to gospodarze budynku przy ul. Wrocławskiej 9 w Legnicy?

(Stc.)

zwiedzili m. in. Głogów i Polkowice. Nasze w Lubinie odbyła się konferencja prasowa z udziałem kierownictwa KGHM, w czasie której dyrektor Tadeusz Babisz odpowiadał na liczne pytania. (krzyd)

POSPIESZNYM...

...autobusem WPK można w czasie 60 minut dojechać z Legnicy przez Lubin do Polkowic. Linia o kryptonimie „A” została uruchomiona w poniedziałek, a obsługę prowadzi lubiński oddział WPK. Opłata na całej trasie wynosi 20 zł, zaś między Legnicą a Lubinem — 12 zł.

Uruchomienie pierwszej pospiesznej linii WPK jest jednym z punktów realizacji wojewódzkiego programu rozwoju komunikacji w zagłębiu miedziowym.

WYTWÓRNA PASZ

W sierpniu br. oddano do użytku w Ujeździe Górny zespół elewatorów zbożowych, które jednorazowo mieszczą 56 tys. ton ziarna, a więc tyle samo, ile 56 pociągów towarowych po 40 wagonów każdy.

Niedawno — sto metrów dalej od elewatorów, ale już w Ujeździe Dolnym — zakończono budowę wytwórni pasz przemysłowych. Jej zdolność produkcyjna wynosi 60 tysięcy ton rocznie. W otwarciu wytwórni uczestniczyli między innymi: pierwszy sekretarz KW PZPR w Legnicy Stanisław Cieślak, minister przemysłu spożywczego i skupu Emil Kołodziej, oraz wojewoda legnicki Janusz Owczarek. W przyszłości dla załóg młyna, elewatora i wytwórni pasz ma być zbudowany blok mieszkalny. (wo)

KTO PROJEKTOWAŁ

Jak już informowaliśmy, gmach Teatru Dramatycznego w Legnicy został w bardzo krótkim czasie (4 miesiące) zmodernizowany. Zaśługa to nie tylko budowlanych, lecz także projektantów. Nie, dziwny się przeto, iż ci drudzy poculi się skrzywdzeni informacją zawartą w artykule „Narodziny teatru — Remont”, że projekt modernizacji legnickiego przybytku Melpomeny wykonało Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Kultury we Wrocławiu. To oczywisty błąd, za który przepraszamy właściwych autorów dokumentacji projektowej, czyli Zespół Wielobranżowego Działu Terenowego Wrocławskiego Woj. Biura Projektów w Legnicy. Głównym projektantem był mgr inż. arch. Jan Kania, a w skład zespołu wchodził: inż. Teresa Leśniak, inż. Zenon Doroszkiewicz, inż. Mieczysław Wiśniewski, technicy: Michał Mroczkiewicz i St. isław Klimkowski. Autorami projektu wnętrza i kolorystyki są: architekt wnętrz Stanisław Adamek i mgr inż. arch. Jacek Kruczkiewicz.

PLEBISCYT ROZSTRZYGNIĘTY

Zakończyło się głosowanie czytelników i radiosłuchaczy w organizowanym dorocznie Plebiscycie na Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego. Największą liczbę głosów uzyskał Władysław Rościński — górnik strzałowy Zakładów Górniczych „Lubin”. Drugą lokatę zdobył Henryk Kamiński — górnik przodowy PBKR Lubin; trzecią — Krystian Skowron — operator ciężkich maszyn dołowych ZG „Rudna”. Cztery wyróżnienia przyznano: Stanisławowi Dzieży — starszemu strzałowemu ZG „Konrad”; Józefowi Swędrowskiemu — instruktorowi strzałowemu PBK Częstochowa; Zdzisławowi Kuklińskiemu — brygadziście elektromonterów ZRG Lubin oraz Stanisławowi Bartoszowi — instruktorowi strzałowemu ZG „Polkowice”.



Władysław Rościński otrzymuje z rąk redaktora naczelnego „Konkrety” dyplom „Najpopularniejszego Górnika 1977”.

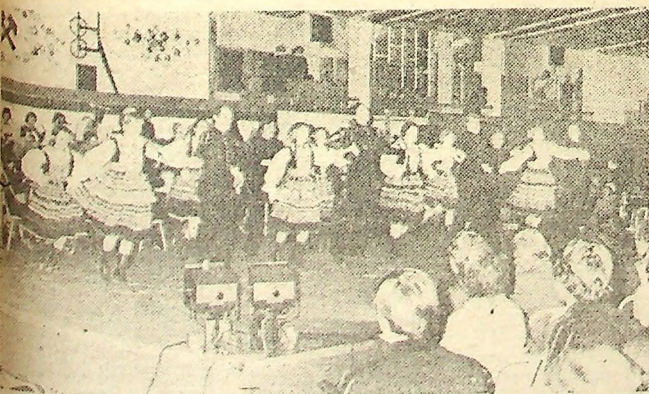
Główne podsumowanie plebiscytu odbyło się w trakcie uroczystego koncertu barbórkowego pt. „W górniczym rytmie”. Nagrody i wyróżnienia wręczali przedstawiciele organizatorów plebiscytu: Stanisław Downorowicz — sekretarz Zespołu Współdziałania Związkowego Zakładów Górniczych ZGHM w Lubinie, Stanisław Gorzkowicz — redaktor naczelny Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu oraz Włodzimierz Kisil — redaktor naczelny tygodnika „Konkrety”. W akcie wręczenia nagród uczestniczyli również bezpośredni przełożeni i współpracownicy ich zdobywców.



Inne zdjęcie laureatów tegorocznego plebiscytu.

Nieczęsto w Lubinie mamy okazję gościć tyle gwiazd estrady, co w pamiętny wtorkowy wieczór. Za świetnie dobrany repertuar, wykonawców, za wysoki poziom artystyczny należą się słowa uznania organizatorom imprezy: Zarządowi Głównemu Związku Zawodowego Górników oraz radom zakładowym KGHM. Wtorkowy koncert był także słuszną, jeszcze jedną formą podziękowania naszym górnikom za ich ofiarną i ciężką pracę.

Do tych podziękowań i gratulacji pozwólcie Drodzy Górnicy, że i nasza Redakcja dołączy swoje: Wiele dobrego, szczęścia i pomyślności Wam i Waszym najbliższym oraz coraz więcej sukcesów w trudnej i odpowiedzialnej pracy!



Gorące brawa zbierali też artyści — amatorzy.

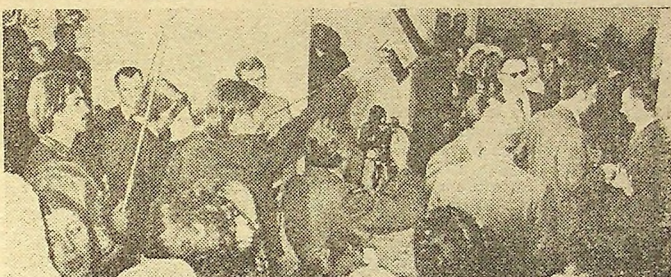
WSZYSTKIE ZDJĘCIA NA TEJ STRONIE:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK



Tow. Stanisław Cieślík wręcza symboliczny klucz dyrektorowi LTD Januszowi Sykuterze.

MAMY STAŁĄ SCENĘ

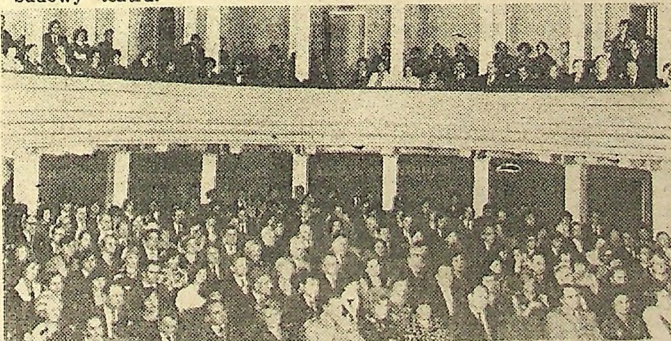
Legnicki teatr wprowadził się na dobre do swej siedziby w Rynku. Wprowadzie pierwsze przedstawienie odbyło się w sobotę, to jednak oficjalna inauguracja działalności sceny dramatycznej miała miejsce w niedzielę, 27 listopada br. Na uroczystość przybyli członkowie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy z I sekretarzem Stanisławem Cieślikiem, sekretarzem KW PZPR — Danutą Miką z Wałbrzycha, Bronisławą Sokołowska z Jeleniej Góry i Janusz Siezieniewski z Wrocławia, przedstawiciele KC PZPR: Józef Rudnicki i Wojciech Nosek, dyrektor departamentu teatru MKiS Edward Pallasz, a także dowódca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej gen. płk. Oleg Kuliszew i jego zastępca Wasilij Daniłow.



W kulisach teatru po części oficjalnej uroczystości.

Na ludowo ubrane dziewczęta z Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica” wręczyły gościom kwiaty, po czym Jerzy Chmielecki — dyrektor „Inwestprojektu”, który był głównym koordynatorem robót budowlanych prowadzonych w siedzibie teatru, poinformował I sekretarza KW o gotowości oddania budynku w ręce zespołu aktorskiego. Dyrektor Chmielecki przekazał mu również album ilustrujący narodziny teatru. Następnie tow. Stanisław Cieślík wręczył dyrektorowi teatru w Legnicy Januszowi Sykuterze symboliczne klucze i kronikę teatru. Za życzliwość władz i owocny mecenat nad nową placówką, za dużą pomoc społecznej rady teatru, a przede wszystkim inicjatora tego przedsięwzięcia — I sekretarza KW, podziękował dyrektor Sykuter, który też wręczył Stanisławowi Cieślikowi pamiątkowy medal.

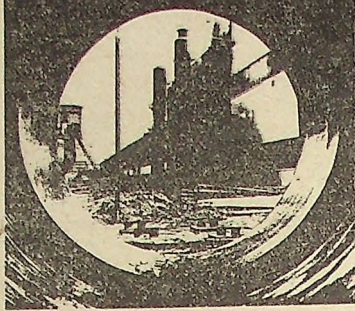
Przed spektaklem goście obejrzeni w hallu ekspozycję fotografów Krzysztofa Raczkowiaka pt. „Trudne początki”, obrazującą przebieg budowy teatru.



Licznie zgromadzeni goście z zainteresowaniem oglądają „Lato w Nohant” J. Iwaszkiewicza.

Premierowe przedstawienie na legnickiej scenie zostało poprzedzone wystąpieniem dyrektora Sykutery, który serdecznie powitał przybyłych gości i raz jeszcze podziękował za umożliwienie zorganizowania teatru w tak rekordowym czasie. Przemawiał również I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślík, który podkreślił, że otwarcie stałej sceny teatralnej w Legnicy jest wydarzeniem kulturalnym wysokiej rangi, wyrazem szybkiego rozwoju młodego województwa. Wyraził też przekonanie, że teatr sprostą kulturalnym potrzebom społeczeństwa zagłębia miedziowego. I sekretarz wyraził uznanie i serdecznie podziękował wszystkim, którzy wnieśli wkład w dzieło powołania i narodzin teatru. Słowa te zaadresował do społecznej rady teatru i do tych, którzy brali bezpośredni udział w remoncie: Jerzego Pelca, Stanisława Urbanowskiego, Lechosława Maczkiewicza, Czesława Stalskiego, Danuty Sierant, Władysława Warchalaka i wielu innych. Aktorom Stanisław Cieślík życzył owocnej pracy i sukcesów artystycznych.

cena czasu



TU HM „GŁOGÓW” (20)

Coraz bardziej widoczne są oznaki, że nasze systematyczne odwieczyny na budowie huty Głogów II zbliżają się ku końcowi. Trzeba więc na gorąco rejestrować ostatnie tygodnie czteroletniego wysiłku i pierwsze tygodnie działania huty: patrzeć jak zaczyna pracować supernowoczesne urządzenia — polskie, radzieckie, szwedzkie, fińskie, niemieckie... Nie zliczy się wszystkich krajów, skąd przybyły do Głogowa. Przybywały zaś tylko te najlepsze, reprezentujące najnowsze osiągnięcia hutniczych technologii. Niektóre z tych urządzeń są na świecie największe, wiele montuje się po raz pierwszy w kraju. Głogowska huta to wielki prototyp. Ci, którzy ją uruchamiają — uczą się jednocześnie. Gorączkowa praca, ogromne emocje, radość z pierwszych sukcesów — niedługo będzie to już tylko historia...

W niesamowitym tempie wyrastają nowe estakady, kłębowaśka rur... Dobrze się trzeba starać, żeby nie zbladnąć w tych nowo powstałych labiryncach. Tym bardziej, że raz po raz trafia się na ogromne, wręcz nie do przebycia błotne topiele, które bez kłopotów forsują tylko stery, krazy czy jęczmie. Diabli wiedzą skąd tyle tego błota się nabrało. Tylko gdzieś niedługo widać betonową, szeroką autostradę. Kilometry takich dróg powstają właśnie na terenie budowy. Na placu można zobaczyć tylko drogowców i elektryków, którzy rozwijają ogromne zwoje kabli i wieszają je na przygotowanych estakadach. Trwają też gorączkowe prace wykończeniowe: tynkowanie, malowanie, szklenie...

Co dzieje się zaś wewnątrz hali? Przysłowiowy młyn. Na tlenowni — ostatnie przygotowania do uruchomienia drugiego bloku o numerze dziewiętnastym. Na wydziale metalurgicznym hutnicy przymierzają się do puszczenia w ruch urządzeń podających wsad do pieca zawieszinowego. To wysoko, na którymś tam piętrze — poprawnie: poziomnie — ogromnej hali. Dużo niżej kończy się prace przykonwertorach. Pierwszy, zwany Bartkiem, jest już gotów do prób, a przekazanie drugiego też niedługo nastąpi. Obok z ogromnym pośpiechem wykańcza się kocioł i odpalnia, bez których nie ma mowy o uruchomieniu pieca zawieszinowego. Trzeba też przeprowadzić próby funkcjonalne na węzle opalania pieca i uruchomić wentylatory.

Niedawno rozpalono wreszcie piec elektryczny. Stoi teraz przy nim dwóch młodych ludzi z pracującej w pobliżu brygady i przez zakopane szkiełka patrzy do

wnętrza, skąd bucha oślepiający żar. A piec dopiero się rozgrzewa. Stopniowo podłącza się kolejne megawaty i 8 grudnia, a więc 21 dni po rozpoczęciu nagrzewania, będzie ich dwanaście. Kiedy już ruszy piec zawieszinowy będzie tych megawatów osiemnaście. Kolosalna to moc — zdolna oświetlić 180 100-watowych żarówkę. Kiedy piec się ostatecznie rozgrzeje, będzie w nim panowała temperatura około 1400 stopni. Dzięki niej w piecu elektrycznym zostanie odzyskana miedź z żużła pochodzącego z pieca zawieszinowego, która dalej powędruje do konwertorów, a następnie do pieców anodowych.

Samotna wędrowka po budowie szybko okazuje się niewystarczająca. Przydałyby się wieści o terminach — na razie wiadomo tylko, że są coraz bliższe.

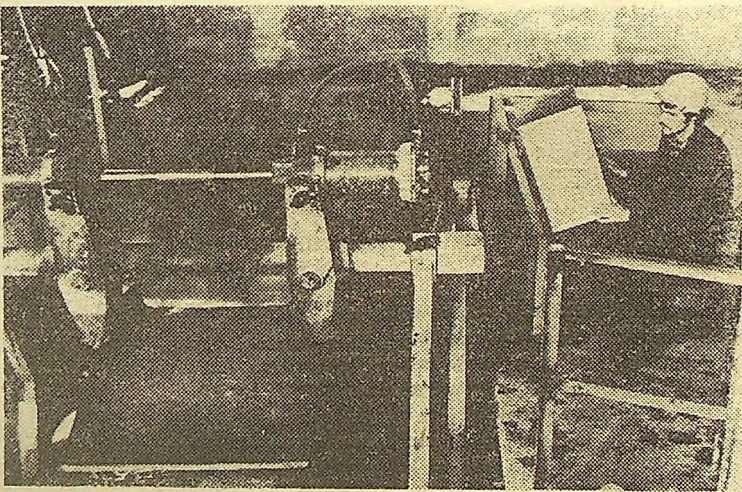
Informacje chce uzyskać od kierownika Wydziału Metalurgicznego Wojciecha Cisa. Kierownik o terminie może powiedzieć tylko tyle, ile to dotyczy konieczności technologicznych. Tak więc potrzeba dokładnie 22 dni grzania, zanim piec będzie zdolny do produkcji. Ale wcześniej należy uruchomić wentylator i sprawdzić węzeł opalania pieca. Poza tym

inżyniera Cisa kilka dyspozycji i ustaleń — trzeba przygotować komisję odbiorową pieca zawieszinowego, zawiadomić Finów, żeby nie było niespodzianek, jak przy kompresorach. Ledwo skończyły się te ustalenia kierownik przyjmuje protokół z porannej awarii na piecu elektrycznym. Wchodzi też jego zastępca i zdyszany melduje, że udało się wreszcie rozwiązać jakieś doprowadzenie oleju. A także i to, że trzeba będzie wymienić gdzieś wszystkie śruby, tam gdzie przychodzą francuskie. I tak dalej. A przy tym ciągle dzwoni telefon, ktoś wbiega, wybiega, o coś pyta, o czymś melduje.

Z mistrzem Wiesławem Rembikiem zagłębiamy do centralnej dyspozytorni, skąd będzie automatycznie sterowany proces technologiczny. Obecnie trwa podłączanie skomplikowanych pulpitów sterowniczych — przy tym od pieca elektrycznego pracownik z wypisaną na drelichu nazwą firmy Siemens porozumiewa się radiotelefonem z kolegą, który łączy kabelki przy piecu. Poza tym — cisza i spokój, tak potrzebne przy mrowczej pracy automatyków łączących setki tysięcy kolorowych przewodów w system nerwowy huty.

PRZYSŁOWIOWY MŁYN

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

piec bez sprawnego kotła i odpalnia może być grzany tylko pięć dni i najwyżej do ośmiuset stopni. Jeżeli od budowniczych dowiem się, kiedy będą gotowe wymienione urządzenia, to już będę znał terminy.

W pokoju kierownika Cisa zobaczyć można jak wyglądała pierwsze tygodnie pracy wydziału. To znaczy — z czym trzeba się uporać, żeby w ogóle pracować. Na przykład problem braku ludzi. Na wydziale powinno być zatrudnionych 444 ludzi, jest 370, i dlatego rozmowa o urlopach jest krótka:

— Na miesiąc nie da rady, nie podpiszę panu zgody — mówi kierownik Cis do stojącego przed nim pracownika z podaniem o urlop w ręce.

— Panie kierowniku, mam już bilety, ojciec kupił... Może krócej dalejby radę?

Zgodzili się na tydzień, a w drzwiach stoi już następny interesant.

— Zgadnam się — mówi do kierownika.

— To świetnie. Zaczyna pan od jutra. Na początek jedenasta grupa. Sprawdzi się pan — będzie dwunasta.

W ten sposób W. Cis zbiera sobie kadrę piecowych. Rozmowę o zatrudnieniu przerywa dyrektor Sędzik z kombinatu, który ma dla

Na zewnątrz budynku — ciekawostka — solidnie murowane ściany wyklada się płytami Robertsona, tymi samymi, z których są zbudowane wszystkie hale. Płyty te mają specjalne właściwości i oczywiście cenę. Ale po co nimi wykladać budynek, któremu przydałyby się najwyżej tynk? Nie o mieszkale zapytać o to dyrektorów budowy. Ale dyrektorzy niezbyt wiedzą po co się to robi. Pewnie sobie inwestor zażyczył, żeby było ładnie. A ile to kosztuje? Dyrektor Paszko pamięta: dziewięć dolarów metr kwadratowy. Dowiaduję się jeszcze, że gdybym dobrze poszukał, to takich kosztownych upiększeń znalazłbym dużo więcej...

Pewnie te kilka tysięcy dolarów wydanych na upiększenie budynku dyspozytorni niewiele znaczy w ogólnych kosztach inwestycji. Ale w dyskusjach o gospodarności i oszczędności materiałów — znaczy bardzo dużo...

SPIS PRÓBNY W GŁOGOWIE

Spisy powszechne we wszystkich krajach są poprzedzane spisami próbnymi, traktowanymi jako określony etap prac przygotowawczych. Ich celem jest praktyczne wypróbowanie formularzy i instrukcji spisowych, sprawdzenie stosunku ludności do niektórych pytań stawianych w spisie, sprawdzenie koncepcji organizacji aparatu spisowego, a także uzyskanie niezbędnego materiału do programu opracowania wyników.

Dzięki spisowi próbnemu będzie można wyeliminować ewentualne błędy w założeniach metodologicznych i organizacyjnych, które — ujawnione dopiero w spisie powszechnym, bądź po jego przeprowadzeniu — mogłyby przynieść nieodwracalne straty dla całości spisu.

W związku z przyspieszeniem spisu powszechnego spis próbny będzie przeprowadzony w grudniu br., czyli zaledwie rok przed NSP. Zakłada się, że spis próbny, obok praktycznego wypróbowania, redukcji pytań na formularzach spisowych, zwłaszcza w zakresie nowych tematów i instrukcji spisowych, dostarczy materiał do skontrolowania opracowanych programów. Dostarczy również niezbędnych doświadczeń organizacyjnych, ponieważ NSP w 1978 r. zostanie przeprowadzony po raz pierwszy w nowych warunkach podziału administracyjnego.

Spis próbny jest przedsięwzięciem o znaczeniu państwowym. Zasady i tryb przeprowadzania spisu określone zostały rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1977 r. w sprawie przeprowadzania spisu próbnego w ramach prac przygotowawczych do Narodowego Spisu Powszechnego 1978 r. (Dz. U. nr 1, poz. 8). Spis próbny przeprowadzony zostanie na obszarze 27 jednostek podziału terytorialnego (miast, gmin), a uwzględniając wspólne organy władzy i administracji stopnia podstawowego na obszarze działania 19 miast i gmin.

W naszym województwie spis próbny przeprowadzony będzie w Głogowie w dniach od 7 do 13 grudnia br. według stanu z dnia 6 na 7 grudnia 1977 r. Pracami przygotowawczymi do spisu w Głogowie kieruje miejski komisarz spisowy w osobie naczelnika miasta. Do tej pory przeprowadzono szkolenie pracowników biur spisowych i szkolił się rachmistrzów spisowych na specjalnych kursach.

Cel spisu zostanie osiągnięty tylko wtedy, gdy informacje udzielone rachmistrzowi będą ścisłe, pełne i zgodne z prawdą. Stąd gorący apel do mieszkańców Głogowa o udzielanie rzetelnych i wiarygodnych odpowiedzi. Uzyskane przez rachmistrzów dane będą wykorzystane tylko dla celów statystycznych. Za nieprzestrzeganie tajemnicy statystycznej grożą surowe sankcje karne.

Każdy mieszkaniec Głogowa jest obowiązany do okazania pomocy rachmistrzowi i nieutrudniania czynności spisowych. Przypadki naruszenia obowiązujących w tym zakresie przepisów będą karane.

Na wszystkich obywatelach ciąży obowiązek poddania się spisowi. Chodzi tu nie tylko o ułatwienie pracy rachmistrzowi i podanie mu dokładnych i częściowo wcześniej przygotowanych informacji, ale także o troskę ze strony każdego obywatela, aby nikt w spisie nie został pominięty.

EWA KISIEL

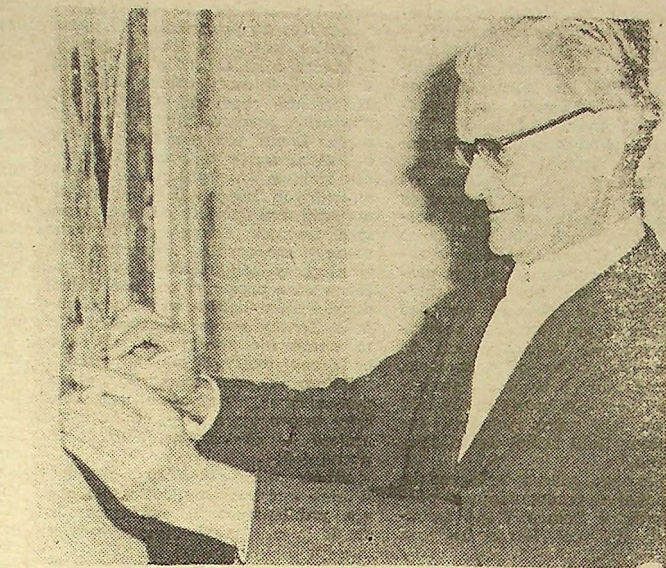
ZYCIORYSY PRACOWITYCH

Przez wiele lat nie myślał o działalności społecznej. Po prostu praca i dom zapiełniały cały czas. Sześć lat pracował w legnickiej Hucie Miedzi — od czerwca 1959 do listopada 1965. Nabawił się choroby typu reumatyczno-neuropatycznego. Leczenie przedłużało się. Ostatecznie znalazł się na rencie. Miał zaledwie 46 lat i nie wiedział co robić z wolnym czasem. I tak się wszystko zaczęło.

Przechodząc na rentę — mówi ANATOLIUSZ JAROS — czułem się fatalnie i niemal jak „spiany na straty”. Połem zastosowałem własną metodę leczenia — terapię zajęciową. Postanowiłem zacząć się działalnością społeczną.

Legnica zyskała doskonałego działacza społecznego. Anatoliusz Jaros od samego początku związał się z samorządem mieszkańców. Najpierw działał na własnym podwórku, a potem w osiedlu. Jego ofiarność i aktywność spowodowały, że przez dwie kadencje — lata 1969—1975 — pełnił obowiązki przewodniczącego Komitetu Osiedlowego nr 2 w Legnicy.

Początki były wyjątkowo trudne. Nasza mała grupka zapalczyków zaczynała od zera i sama musiała znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie. Nie wiedzieliśmy wówczas dobrze co mogą zrobić i na co stać komitety osiedlowe. Robiliśmy co tylko się dało, często wyręczając administrację. Dopiero uchwała Rady Państwa z 25 maja roku 1973 sprecyzowała nasze prawa i obowiązki. Zaczęliśmy zajmować się nie tylko drobiazgami, ale także rzeczami poważnymi. Oto jedna z nich — stacja EPN przy ul. Wrocławskiej. Wszyscy zatwierdzili plan rozbudowy tego obiektu. Stacja miała się znacznie powiększyć. Zapoznaliśmy się z przepisami o ochronie środowiska i oostro zaprotestowaliśmy. Pojedynczo rozstrzygnęliśmy na swoją korzyść, zyskując sympatię mieszkańców dzielnicy. Podobnych przedsięwzięć było znacznie więcej. Długi czas walczyliśmy o równoczesną z mieszkaniówką budowę pawilonów handlowych i usługowych na osiedlu Moniuszki i Kopernika. Nie zapominaliśmy przy tym o sprawach drobniejszych, szczególnie tak zwanej małej architekturze wykonywanej przede wszystkim w czynie społecznym. Często zdarzało się, że rozkopano trawniki, dewastowano zagospodarowane tereny, przeznac-



Fot. St. Celoch

„CZUJĘ SIĘ POTRZEBNY...”

czając je na inne cele. Nikt się tym nie zrażał i szukaliśmy nowych miejsc na tereny rekreacyjne. Wychodziliśmy z założenia, że jeżeli uprzyjemnimy życie mieszkańcom choćby na rok czy dwa, to i tak opłaca się włożony wysiłek.

Wieloletni przewodniczący komitetu osiedlowego zaprzestał — formalnie — działalności. Nadal jednak angażuje się w sprawy środowiskowe. Jest wiceprzewodniczącym wojewódzkiej komisji samorządu mieszkańców przy Wojewódzkim Komitecie FJN.

Zajmuje się turystyką. Udało nam się powołać osiedlowy klub PTTK „Rodzinka”. Zrzęsa on, jak na to wskazuje nazwa, rodziców i dzieci, dla których organizujemy w miarę atrakcyjne imprezy. Nawiązaliśmy współpracę nie tylko z administracją lokalną, ale także z Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową. Prowadzimy wielokierunkową pracę w kilku sekcjach, między innymi turystyki pieszej, seniorów i fotograficznej. Nie chcę w tym miejscu wymienić osiągnięć. Niech oceniają nas inni, do tego powołani. Faktem jest jednak, iż skupiliśmy dotychczas 97 członków i nie możemy przyjmować nowych z prozaicznych powodów... brak pomieszczeń, odpowiedniego sprzętu i organizatorów.

Z tymi ostatnimi zawsze bywały kłopoty...

— Dlatego też postanowiliśmy wykorzystać czas i chęci rencistów

i emerytów. Zorganizowaliśmy okresowe spotkania starszych ludzi dzielnicy, na których, poza innymi sprawami, poruszamy zagadnienia czynnego wypoczynku. Ludzie w moim wieku i starsi też chcą być czynni. Chcemy wykorzystać tę chęć dla obopólnej korzyści. Przekonałem się o celowości tego na własnej skórze. To samo mogą powiedzieć Henryk Raczyński, Henryk Smal, Wojciech Galas, Ewelina Płochasz i wielu innych, często bezimiennych, którzy w podobny sposób stali się działaczami społecznymi. Nie wszyscy mogą, tak jak ja, poświęcać cały dzień na dodatkowe zajęcia. Z wieloletniej praktyki wiem jednak, że stać ich na „zarwanie” nawet wielu godzin, aby coś zdziałać dla środowiska.

Po co to wszystko robię? Daje mi to wielką satysfakcję. Czuję się nadal potrzebny i staram się — tak jak przed laty — solidnie wypełniać swoje obowiązki... Takich jak ja jest znacznie więcej, ale są i tacy, których trzeba dopiero przekonać o potrzebie społecznego zaangażowania. Jeżeli to się uda, załatwimy wiele spraw, na realizację których trzeba byłoby czekać kilka, a nawet kilkanaście lat.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

LISTY

„Już trzy miesiące”

Wojewódzki Urząd Pocztowy w Legnicy uprzejmie zawiadamia, że skarga z dnia 28.X.77 r. opublikowana w numerze 43 „Konkretów” dotycząca nieczynnego Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego Legnica 8 znajdującego się przy ulicy Słazkiej w Legnicy jest słuszna i uzasadniona.

Faktycznie, około trzy miesiące urząd ten był nieczynny, ale do zamknięcia go na ten okres zmusiły Wojewódzki Urząd Poczty braki kadrowe. Nasze nie się chorób naczelników innych urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych znajdujących się w miejscowościach, w których czynna jest tylko jedna placówka pocztowa zmusiły do obsadzenia tych urzędów pocztowych. Trwało to do dnia 2.XI.77 r. Od dnia 3.XI.77 r. Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny przy ulicy Słazkiej w Legnicy jest już uruchomiony.

Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy przeprasza Obywatela za kłopoty, wynikające z konieczności załatwiania spraw w innych dalszych od miejsca zamieszkania urzędach pocztowych i zapewnia, że tylko z bardzo ważnych powodów został zamknięty ten urząd pocztowy.

JAN MAŁECK
Dyrektor

„Miesięczny nieważny”

W numerze 43 „Konkretów” ukazał się list pt. „Miesięczny nieważny” mówiący o niewłaściwym traktowaniu podróży w autobusie. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia służbowego ustalono, że notatka dotycząca kursu autobusowego Legnica — Dzierżonów, wyjazd z Legnicy godz. 18.30 RJA 17 tab. kurs Leg./291. Ustalono jednocześnie, że faktycznie konduktor przeprosił pasażerkę z zajmowanego miejsca, bowiem do konduktora zgłosił się podróżny z wykupionym biletem w przedsprzedaży na miejsca zajmowane przez skarżącą się. Prosząc o zwolnienie miejsca konduktor wskazał podróżnej miejsce przeznaczone dla konduktora prosząc o jego zajęcie. Podróżna z tego nie skorzystała. Nadmienić przy tym należy, że omawiany kurs nie jest oznaczony literką „M”, a więc nie jest przeznaczony w pierwszej kolejności dla posiadaczy biletów miesięcznych. Podkreślić jednakże należy, że nie miało miejsca niewłaściwe odnośnienie się obsługi, a konduktor obsługujący omawiany kurs znany jest raczej z właściwego stosunku do pracy jak i do podróżnych.

Poinformować jednocześnie pragniemy uprzejmie, że na biliecie miesięcznym nie jest uwidoczniony numer miejsca, które podróżny winien zająć, i o ile chce mieć zagwarantowane miejsce winien zarejestrować bilet w kasie i na tę okoliczność pobrać miejscówkę.

PKS oddział w Legnicy
I zastępca dyrektora
ALEKSANDER ZYCHOWSKI



JAN
KACZMAREK

KOMPLEKS POKRZYWDZONEGO

Na marginesie czterysta osiemdziesiątej piątej rocznicy odkrycia Ameryki myślałem trochę o kompleksie pokrzywdzonego. Takie myślenie na uroczystym marginesie to chyba nietakt, ale człowiek ma niewielki wpływ na kształt myśli. Może się raczej nie prze-

muje powagą faktu zasadniczego i nieraz produkuje myśli robaczywe nie licujące z wielkością faktu.

Człowiek lubi współczuć pokrzywdzonym. To współczucie częściej jest potrzebne samemu współczującemu. Współczucie to jakiś gatunek przyjemności. Pokrzywdzony często nie chce współczuć, ale na współczujących nie ma siły! Oni współczują, bo to lubią! To jest specyficzna przyjemność... powiedziec coś ciepło... stanąć w obronie w pozie bohaterskiej... Uganianie się za przyjemnością to jeden z najsilniejszych natógów ludzkich. Stąd nieraz sztucznie wynajduje się pokrzywdzonego, wmawia mu się, że go oszukano i zaczyna się go obsypywać współczuciem.

Myślałem o tym — jak wspominałem — na marginesie odkrycia Ameryki. Kolumb, niewątpliwie filar cywilizacji słusznie zasługuje

na odbiór wszystkich laurów należących się człowiekowi za takie odkrycie. Pomyśleć, że po czterystu osiemdziesięciu pięciu latach tu i tam przebąkuje się, że to nie Kolumb odkrył Amerykę! Mówi się, że był to przypadek i że to nie Kolumb, lecz najgorszy z majtków okrętu „Santa Maria” zauważył Amerykę. Niepozorny majtek, zziębnięty, z angina, ze skorbuitem! Kolumb, który w tym czasie siedział w ciepłej kajucie i jadł banany, przypisał wszystko sobie! Ludzie lubią współczuć takim pokrzywdzonym majtkom, takim sierotom pozbawionym bogatych ojców, choćby de facto te sierotki dobrowolnie przysnęły z domu i wyrzekły się wszelkiej ojcowskiej pomocy.

Ciągotka do sensacyjnego współczucia jest silniejsza od ciągotki do zdrowej, sprawiedliwej oceny. Taka już jest ta przekorna ludzka psychika! Przy ocaleniu pomni-

ków wybitnych odkrywców, uczonych, artystów nieraz dochodzi do głosu (na marginesie tego oglądania) głupia wątpliwość: Patrzcie! Wyrzeźbili go! A może to wcale nie on jest taki wielki? Może to wcale nie jego zasługa? Może za tą wspaniałą rzeźbą kryje się cała masa matych, oszukanych, zziębniętych, starych pokrzywdzonych? Może temu wyrzeźbionemu tylko tak się udało? A może był cwaśszy od innych?

I takie właśnie robaczywe, chore z gruntu myśli napadły mnie na wspomnianym wyżej marginesie. Myślenie o przeszłości też ma przyszłość. Dobrze więc, że co jakiś czas genialni Kolumbowie odkrywają coś nowego, zasługując na pamięć i pomnik.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

SESJA popularnonaukowa odbyła się w gabinecie metodycznym legnickiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Nie byliśmy jedynymi gośćmi na sali. Chętni do dyskusji znaleźli się także wśród młodzieży miejscowego I Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Medycznego. Za stołem przydzielonym zasiadli przedstawiciele KM PZPR w Legnicy, wojewódzkich władz kulturalnych dyrekcji teatru w Legnicy i Zielonej Górze i rzecz jasna dziennikarzy. Otwierając dyskusję redaktor naczelny „Konkretów” Włodzimierz Kisil przywitał przybyłych i wyraził przekonanie, że sesja będzie owocna i da odpowiedź. Obowiązkiem przewodniczenia sesji z wdziękiem podjęła redaktor Barbara Henkel. Jednakowoż już w pierwszych słowach popełniła błąd, który, jak się później okazało, przysporzył sesji dodatkowych korzyści. Zapowiadając mianowicie wystąpienie profesora doktora Jana Trzynałowskiego, redaktor Henkel stwierdziła, że naukowiec ów reprezentuje Uniwersytet Warszawski, a nie wrocławski, jak jest w istocie. Przejęcie uwagi do chciała redaktor Henkel naprawić, ale nieopatrznie znów popełniła pomyłkę mówiąc, że Wrocław to nie Warszawa...

Profesor Trzynałowski nie umiał się obrazić, zresztą jak wiadac nie ma o co, ale rozpoczął swój wykład „Teatr jako zjawisko kulturowe w regionie” od własnej interpretacji relacji: stolica a region. Pokusił się mianowicie o stwierdzenie, że co prawda stolica jest najważniejszym politycznie i administracyjnie miastem w Polsce, to jednak i jej nie są obce cechy regionalizmu. Więcej: Polska stanowi całość, zaś każde wyjęte z niej miasto czy obszar należy nazwać regionem. Dotyczy to Krakowa, Wrocławia i Warszawy — każdego miasta, bez względu na jego wielkość i funkcję.

Na sali dało się zaobserwować poruszenie, jako że dziennikarzy ze stolicy było wielu i każdy z nich aż palił się, by już wyrazić swój pogląd w tej materii. Podobnie wielu żurnalistów z innych ośrodków chciało bronić i rozszerzać myśl profesora, który nie zważając na poruszenie kontynuował przez 80 minut swój wykład. Wystąpienie to miało swą mocną podporę historyczną i faktograficzną, albowiem profesor zaczął od starożytności. „Do dziś toczy się spór, która ze sztuk jest najstarsza. Naukowcy są zgodni. Najstarsza jest ta, która wyprzedza słowo”. W interesującym, skrzącym się dowcipem i anegdotami, wykładzie profesora Trzynałowskiego było także przebogate studium wiedzy o teatrze, że musiało się to podobać wszystkim, także tym, których wiedza o Melpomenie ograniczała się dotąd do nazwisk współczesnych aktorów. Profesor mówił o idei teatru, o jego teoretykach, by w końcowej fazie wykładu przejść do zagadnienia tytułowego „Teatr działający w regionie nie powinien być teatrem regionalnym. Nie powinien schlebować i epatować. Teatr jest wielkim czynnikiem organizującym emocjonalnie i intelektualnie życie regionu. Jego zadaniem jest mobilizować, aktywizować i uniwersalizować kulturę”.

Nie wiedzieć czemu głos znane go literata wrocławskiego, legnicko-ozanina przez lat kilkanaście, na co dzień zaś dziennikarza tygodnika „Wiadomości”, redaktora Stanisława Srokowskiego potraktowano jako „komunikat o powstaniu teatru w Legnicy”. W istocie był to bardzo dyskusyjny, opierający się raz po raz na wykładzie profesora przyczynek do trwającego od lat sporu na temat, czy w naszym regionie jest teatr, czy nie.

Administracyjnie na pewno, ale pod względem obyczajowości, potrzeb duchowych nie. Wracając zaś do pytania postawionego w temacie, sesji redaktor Srokowski stwierdził, że „Legnica, będzie miała taki teatr, na jakim sobie zasłużyła. Innymi słowy taki będzie teatr, jaka widownia.”

Odmienne zdania była redaktor Henkel i przemawiający później dyrektor Teatru Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze Tadeusz

będzie potrzebny, to się okaże”.

Siedzący za prezydyalnym stołem dyrektor teatru legnickiego Janusz Sykutera miał zabierać głos dopiero w popołudniowej części sesji — na konferencji prasowej, ale nie wytrzymał i przemówił przed południem. Zrazu też przyznał się do debiutactwa w zakresie szefowania teatrem i uchylił rąbką swych teatralnych koncepcji. „Nie możemy istnieć w odcięciu od tego, czym żyje Legnica i region. Pierwsze nasze propozycje repertuarowe traktujemy sondażowo. Znaczący to, że na nasz program, na jego układ duży wpływ będzie miała publiczność. Znamy swoje możliwości, ale to wcale nie znaczy, że od razu będziemy mierzyć jak najwyżej”.

Potem dopuszczono do głosu dziennikarzy. Wszystkie refleksje były interesujące i — co najważniejsze — dyskusyjne. Oto garść wystąpień:

„Teatr nie powinien głaskać. Winien być zadziorny, kto wie czy nie publicystyczny, zwłaszcza że działa w wielkoprzemysłowym

regionie. Siedzący za prezydyalnym stołem dyrektor teatru legnickiego Janusz Sykutera miał zabierać głos dopiero w popołudniowej części sesji — na konferencji prasowej, ale nie wytrzymał i przemówił przed południem. Zrazu też przyznał się do debiutactwa w zakresie szefowania teatrem i uchylił rąbką swych teatralnych koncepcji. „Nie możemy istnieć w odcięciu od tego, czym żyje Legnica i region. Pierwsze nasze propozycje repertuarowe traktujemy sondażowo. Znaczący to, że na nasz program, na jego układ duży wpływ będzie miała publiczność. Znamy swoje możliwości, ale to wcale nie znaczy, że od razu będziemy mierzyć jak najwyżej”.

Potem dopuszczono do głosu dziennikarzy. Wszystkie refleksje były interesujące i — co najważniejsze — dyskusyjne. Oto garść wystąpień:

„Teatr nie powinien głaskać. Winien być zadziorny, kto wie czy nie publicystyczny, zwłaszcza że działa w wielkoprzemysłowym regionie. Po południu w Klubie MPiK dziennikarze spotkali się z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych województwa i miasta. Obecni byli sekretarz KM PZPR Maria Kustasz, i sekretarz KM PZPR w Legnicy Edward Nir, wicewojewoda legnicki Barbara Tomaszewska, prezydent Legnicy, Jan Binek, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy Zbigniew Fuczkiewicz i dyrektor teatru Janusz Sykutera.

Tow. Maria Kustasz poinformowała zebranych o osiągnięciach gospodarczych i kulturalnych miasta, zwłaszcza zaś o historii narodzin teatru. Tow. Edward Nir zwrócił uwagę na problemy samego miasta, przedstawił też plan rozwoju Legnicy, ze szczególnym uwzględnieniem spraw kultury. Dziennikarze uczestniczący w konferencji przygotowali mnóstwo pytań. Pytano o remont, o genealogię tego bądź co bądź budowlanego cudu. Informacjami w tym względzie służyła wicewojewoda Barbara Tomaszewska. Zaś dyrektor Sykutera skrupulatnie notował wszystkie padające z sali pytania, by odpowiedzieć na nie hurtem. Dowiedzieliśmy się, że teatr legnicki chce być podobny do krakowskiego Starożytności Teatru. Że opierać się będzie o dobre krakowskie wzory. Że aktorzy nie poprzestaną na działalności teatralnej, a będą też brać udział w przedstawieniach estradowych i audycjach poetyckich.

Dyrektor Sykutera ma już zatwierdzony dwuletni plan repertuarowy. Jest po wielce obiecujących rozmowach z wybitnymi twórcami teatralnymi, którzy zgodzili się reżyserować w Legnicy. Niewiele jednak powiedział na ten temat dziennikarzom. Zdradził jedynie, że następnym sezonem zainaugurują „Krakowiacy i górale” w reżyserii Ludwika Rene, zaś za dwa lata będzie „Wesele”.

DZIENNIKARSKA ciekawość została w pełni zaspokojona, co możemy nadzieję zauważyć licznymi publikacjami na temat najmłodszego dziecka Melpomeny. Poniżej jednak nie samym teatrem Legnickie żyje, pokazaliśmy naszym kolegom także bogactwo tej ziemi — miedź. Kilku dziesięcioosobowa grupa dziennikarzy w sobotnie przedpołudnie zjechała w podziemia naszej najmłodszej kopalni miedziowej „Rudna”. W wieczorem zaś goście byli świadkami premiery prasowej „Lata w Nohant” — pozycji otwierającej życiorys artystyczny Teatru Dramatycznego w Legnicy. Ale o tym — na sąsiedniej stronie.

MIERZYĆ WYSOKO

CZESŁAW PAŃCZUK



Sekretarz KW PZPR w Legnicy Maria Kustasz informuje uczestników konferencji prasowej o osiągnięciach i planach kulturalnych miasta i województwa.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Pliszkiewicz. Jakże inne było to wystąpienie od poprzednich! Dyrektor na podstawie swych kilkuletnich doświadczeń teatralnych w Wałbrzychu, Kielcach, Częstochowie, Kaliszu i Zielonej Górze stwierdził, że to widownia będzie taka, jaka będzie teatr i zaraz podparł to mnóstwem bardzo przekonujących konkretnych. „Teatr musi być organizmem żywym, naturalnym, inspirującym, inaczej pozostanie tylko tworem administracyjnym, do którego trzeba będzie przynuszać widza. Należy zapraszać obce teatry, brać udział w festiwalach. Przychyłam się do stwierdzenia, że to snobizm każe większości teatromanów chodzić na spektakle. I to trzeba umieć wykorzystywać. Zwłaszcza u młodzieży. U nas utworzyliśmy koło miłośników teatru z młodzieży zielonogórskich szkół średnich. Pozwalamy im uczestniczyć w próbach, rozmawiać z reżyserem, zażreć do garderoby i podyskutować z aktorem. Jak widać zakres działalności koła nie ogranicza się tylko do stałego oglądania sztuk, ale do niezwykle czynnych związków z życiem teatru. Inicjatyw na polu zjednoczenia sobie widzów można wprowadzić wiele. Myślę, że teatr legnicki ma już jakieś propozycje w tym względzie. Bo to, że przybytek Melpomeny powstał z ambicji regionu jest pewne, ale czy

środo-wisku. Dlatego myślę, że wybór „Lata” na pierwszy spektakl nie był najszcześniejszy”.

„Teatr jest olbrzymią szansą kulturalną i ambicjonalną regionu. Od tego, jaki będzie — częstokroć zależy będzie dobre bądź złe zdanie o Legnicy w ogóle. Uważam, że dyrektor Sykutera powinien jednak mierzyć wysoko. W miarę możliwości, oczywiście”.

„Publiczność legnicka nie należy do teatru. Najczęściej, gdy przyjechał do nas jakiś teatr, zgarniało się widzów. Często widzowie ci — siedzący na sali bardziej z przymusu niż z przyjemności — po prostu zachowywali się żenująco. Stąd też moje przekonanie, że teatr legnicki stoi przed trudnym zadaniem zjednoczenia sobie widzów” (nauczycielka)

„Zjednać nie znaczy karmić publiczność sztukami o prostej fabule i znanymi z tysiąca znakomitych wykonawców. Należy odkrywać dla legnickiego teatru rzeczy dotąd nie wystawiane” (nauczycielka)

W dyskusji wiele było recept, wiele rozmaicie przedstawianych koncepcji i podziałów na teatr stołeczny i regionalny. A więc znów zaczepiano o prowincję. Sprowokowany tym obrotem sprawy ponownie zabrał głos profesor Trzynałowski: „Wszyscy znamy znaczenie pojęcia „prowincja”. Nie mam wątpliwości, że każdy z obec-

(Dokończenie ze str. 1)

O GDZIES TAM pod spodem moich oczekiwań była tęsknota za tym, żeby nasze damy przyszły do teatru w długich sukniach, w najelegantsze, godne wielkiego wydarzenia, przystrojone szaty, żeby panowie, jak to niegdyś bywało, w muszkach i na specjalne okazje garniturach się pojawili. I na ogół nie zawiodłem się. Legniczanie celebrowali wydarzenie, damy pełne jakiejś szczególnej tajemnicy w oczach, panowie z godną chwili dostojnością, słowem wchodzić w świat magii teatru, wniesić do tegoż teatru akcenty rytuału. To było piękne. To mi się podobało. A zupełnie wzruszające były sceny, gdy młodziutki dziewczyny strofy się jak księżne minionych wieków. I w tym skłonie ku tradycji, był gest uszanowania chwili.

Tak, tak, nowe teatry nie są otwierane na zawałanie. Trzeba pamiętać jednak, że teatr w Legnicy miał już solidnie przygotowany grunt pod nogami, że od wielu lat w tym mieście rodziły się jak grzyby po deszczu amatorskie teatry w klubach, szkołach i domach kultury.

Ze setki młodych ludzi tam właśnie przeszło podstawowa edukacja teatralna. Trzeba też pamiętać, że Legnica ma ambitych pedagogów, którzy niejednokrotnie sami budowali sceny teatralne w szkołach. A poza tym trzeba pamiętać, że na jakimś większym ośrodku kultury artystycznej oczekiwał już inni mieszkańcy miasta i okolic. Słowem, teatr wyrósł na dobrej, chłonnej, żyznej glebie. Teraz rzecz w tym, jakim chlebem będzie się sztuka karmić.

Na początku dyrektor Janusz Sykutera zaproponował komedię Iwaszkiewicza „Lato w Nohant”. Napisałem „komedię” i poczułem jakąś niejasność, boć przecie na dobrą sprawę nie jest to żadna komedia w takim rozumieniu, które zakłada wielką zabawę na scenie. Owszem, może i w latach trzydziestych bawiono się tą sztuką, choć nie sądzę, ale dzisiaj tekst Iwaszkiewicza odczytuje się inaczej. I jakbyż czas zweryfikował gatunek sztuki, jakby odsunął na dalszy plan to, co komediowe, a przybliżył warstwę raczej obyczajowo-artystowską dramatu. Inaczej mówiąc, nie ma się specjalnie czym bawić, chyba by koncepcja reżysera tego mocno wymagała. Na całe szczęście, reżyser spektaklu, doświadczony architekt sztuki teatralnej, Józef Wyszomirski, współtwórca przepięknych tegoż dramatu w roku 1938 (jako asystent Edmunda Wiercińskiego), poszedł inną drogą. Mądrze zawiesił akcenty nad egzystencjalną warstwą utworu, wyekspozował te obrazy, których pulsowanie jest szczególnie mocno widoczne, choć nie wszędzie udało mu się to uczynić z jednakową siłą.

No, cóż, sztuka Iwaszkiewicza, to obraz świata odeszłego, czuje się w niej oddech epoki, rytm czasu, którego, cień tylko pada na nasze dni. Ale przecież świat odeszły, jako kategoria historyczna, nie jest światem nam obcym. Ba, nie jest światem, który jakimś tajemniczymi drogami nie ma do nas powrotu. Ma, świat wraca przez sztukę, świat odnawia się przez piękno.

Toteż za najsensowniejsze w inscenizacji Wyszomirskiego uznaję to, co objawia się niejako ponad czasem co żyje własnym życiem, niezależnie od epoki, co przemawia do nas językiem uniwersalnym. I chyba te akcenty w sztuce, ów żywy strumień napiętności ludzkich antagonizmów, konfliktów, niepokojów, podniesionych do rangi ekspresji estetycznej, ów ton zadumy nad światem, to są walory przedstawienia legnickiego.

W robocie Wyszomirskiego czuje się sprawne ręce dobrego fachowca, czuje się jednolitą myśl konstrukcyjną. Postacie sztuki Iwaszkiewicza rysowane były delikatną kreską. I Wyszomirski nie przerysował charakterów, choć mam wrażenie, jeśli idzie o Szopę, to nieco pchnął go w stronę maniery, w stronę niebezpiecznego epatowa-

nia gestykulacją, mimiką, nieco sztywną dynamiką ruchu. Być może, że bez tych zabiegów trudno byłoby udźwignąć rolę Szopę na Januszowi Mirowskiemu. I chyba ten aktor nie spełnił moich oczekiwań. Obraz Szopę nie dał mi pełnego, bogatego wewnętrznego rozdieranego sprzecznościami i wątpliwościami wymiaru człowieka. Był zbyt jednostronny. No, ale przecież nie Szopę był tutaj osi centralną dramatu, choć jego duch krążył nieustannie nad sceną. Można powiedzieć, że Szopę był Wielkim Oczekiwaniem, ale Wielką Obecnością była baronowa Aurora Dudevant (George Sand), kobieta widma, choć widmo piękne, tego nie można ukrywać.

I ona nadawała ton temu mikroświatkowi wiejskiego francuskiego

niejedną wielką rolę, na co będą oczekiwać z nadzieją. Wśród innych aktorów, zwrócił moją uwagę młodziutki Aleksander Mikołajczak, jako Maurycy, chwilami miał królewskie wejścia służący Jan (Juliusz Dziemski), chwilami biysnęła świeżością sceniczną Grażyna Dyląg — Mikołajczak, z którą też wiąże nadzieję na przyszłość, gorzej za to było z postacią Solange (Iwona Żelaźnicka), Solange, to przecież jedna z głównych ról. I chyba nie ten typ aktorki powinien ją tworzyć. Sporo niestety było w grze Żelaźnickiej, delikatnie mówiąc, błędów technicznych, interpretacyjnych, sporo nadużyć emocjonalnych, co naturalnie nie wyklucza, że w innej postaci będzie Żelaźnicka zaskoczaniem, co też chciałbym widzieć.

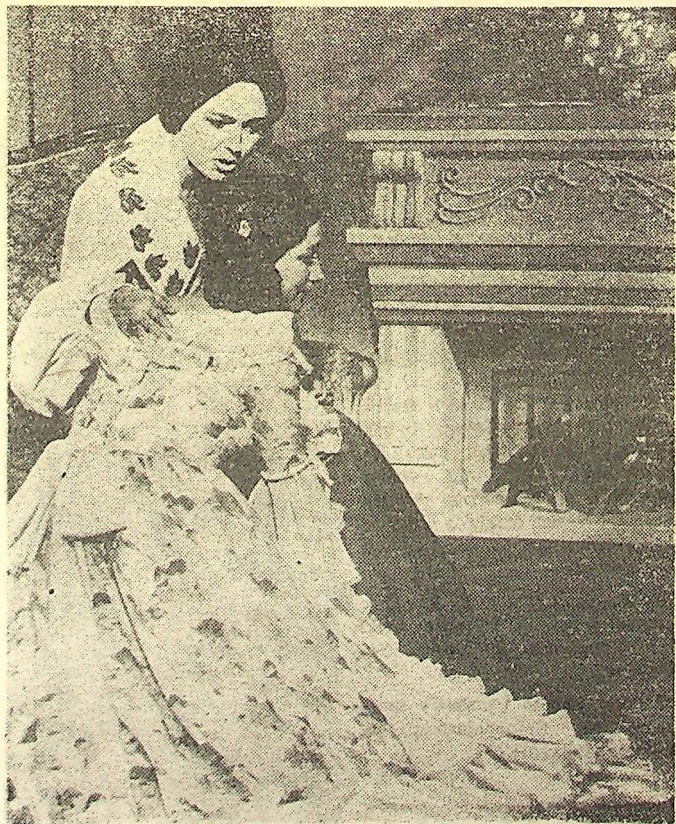
LEGNICKI TON W TEATRZE

JANUSZ PORĘKA

dworcu, w którym toczyła się akcja. Ona była sprężyną wszelkich intryg, zabiegów i ukrytych działań. Ona, mistrzyni psychologicznej gry, ona, dama wzniosła, dumna i okrutna, choć też i pełna szlachetności, ona była ogniem życia. I nie dziwnego, że od tego, jak się zagra panią Sand zależało, czy spektakl odniesie sukces, czy też nie.

Rolę tę mądrze poprowadziła Jolanta Szajna. Wykorzystała zarówno atuty swojej niemałej klasy urody oraz atuty niebanalnego talentu. Jolanta Szajna spinała często na pograniczu rozsypania się obrazy sceniczne, łączyła w sobie tylko wiadomy sposób różne poziomy interpretacyjne postaci, była dobrym aniołem przedstawienia, i tajemniczą wróżką klimatu. Tak, niewątpliwie, otrzymała Legnica w pani Jolancie aktorkę ambitną, z talentem, zdolną dźwigać

O GDYBYM miał na zakończenie odpowiedzieć na pytanie, czy premiera się udała, z całym przekonaniem rzekłbym, że nie ma się czego wstydić. Przedstawienie było kulturalne, na ogół czyste artystycznie, mądrze poprowadzone, z piękną muzyką Szopę, która stanowiła integralny obraz spektaklu, z niezłą scenografią, oszczędną, tylko zamarkowaną. Inszenizacja dramatu Iwaszkiewicza może być uznana za dobrze postawiony krok na drodze do wielkiej i pięknej sztuki teatralnej nowego ośrodka kultury artystycznej w Polsce. A dobry początek zobowiązuje, czego nie muszą dyrektorowi Sykutera przypominać, bo dyrektor Sykutera, to człowiek, który wie, czego chce i wie, jak do sukcesu się dochodzi. Powodzenia.



Rozmowa matki z córką. W roli George Sand — Jolanta Szajna, Solange — Iwona Żelaźnicka.

Fot. Krzysztof Raczkowski



MUZEALNE SPOTKANIA
RODZIN

„... Cokolwiek ojczyzny się tyczy — zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególnie zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywić, utrzymać, rozszerzać”.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk
Warszawa 1890

Jest to stała akcja wskazująca na interesujące propozycje, możliwości bezpośredniego kontaktu rodzin ze zbiorami muzealnymi. Celem jej jest popularyzacja dzieł sztuki i innych muzealiów, będących świadectwem kultury narodowej i tradycji historycznej Polski i regionu Dolnego Śląska.

Zamieszczony cytat stanowił orędo statutowej działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, które nie straciło ze swej aktualności. I dziś, by uczyć młodość do ojczyzny, budzić patriotyzm wśród młodzieży — winniśmy przybliżyć im dobra kultury narodowej.

Wielka jest rola nie tylko pracowników muzeów, działaczy kulturalnych, lecz przede wszystkim rodziców. Zarząd Regionalny Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego we Wrocławiu, Zarząd Wojewódzki Wojewódzkiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Wałbrzychu, Jeleniogórskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Jeleniej Górze, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy, dyrekcja Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz dyrekcje muzeów okręgowych w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu pod patronatem „Słowa Polskiego” podejmują w tym celu stałą akcję pod hasłem: MUZEALNE SPOTKANIA RODZIN.

Muzea oczekują rodziców. Przygotowano programy specjalne, które pozwolą wejść w tajniki sztuki. Zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie na rodzinę najczęściej uczęszczającą do muzeum. Konkurs będzie trwał cały rok poczynając od 1 czerwca do 30 czerwca następnego roku. Rozpoczęcie i zakończenie konkursu odbywać się będzie każdego roku w Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy, podczas Dnia Muzeum i Ochrony Zabytków.

Uznanie za najaktywniejsze rodziny województwa w uczestnictwie kulturalnym w muzeach nastąpi poprzez sprawdzenie nadesłanych biletoów na adres: Muzeum Miedzi w Legnicy, ul. Św. Jana 1. Bilety winny być nadsyłane w terminie do dnia 15 maja każdego roku. Karty wstępu stemplowane specjalną pieczęcią będzie można uzyskać w kasach muzeów.

Rodziny, które będą uczestniczyć w quizach podsumowujących cykl imprez w poszczególnych muzeach, otrzymają pamiątkowe upominki, natomiast zwycięskie rodziny — nagrody.

Najaktywniejszym rodzinom wręczy się roczny bezpłatny bilet upoważniający do zwiedzania muzeów na Dolnym Śląsku. Uroczystości rozdania nagród odbędą się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu i w muzeach okręgowych poszczególnych województwa na specjalnie zorganizowanych uroczystościach — spotkaniach rodzin, każdego roku w Dniu Muzeum i Ochrony Zabytków.

Informacje dotyczące szczegółowego programu imprez muzealnych uzyskać można bezpośrednio w muzeach dolnośląskich.

KONKRETY ● 7

NAJPOPULARNIEJSZY GÓRNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 1977

Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego roku 1977 pracuje na szybie zachodnim kopalni Lubin.

— Pójdziemy — mówi — tą diagonalą i akurat wyjdziemy na oddział. **WŁADYSŁAW ROŚCIŃSKI** na pamięć zna drogę. Dzięki temu bez trudności przechodzimy przez podziemne błota:

— Tu będzie dziura — ostrzega — tu można śliznąć, bo garb...

Coraz bardziej gorąco. Jesteśmy ponad osiemset metrów pod ziemią. Dopiero na oddziale można zrzucić kufajkę, bluzę i koszulę, co czyniąc upodabnia się Władysław Rościński do wszystkich pracujących tu kolegów. Tylko sztygarzy — zmianowy i oddziałowy — nie świecą nagimi torsami. Pewnie bardziej wytrzymali...

Informujemy obecnych, że ich kandydat został najpopularniejszym górnikiem. I nikt się nawet nie dziwi.

— Musiał wygrać — krótko komentuje sztygar zmianowy odkładając na chwilę słuchawkę telefonu.

— Ech Władziu, jak ty się odwdzięczysz — śmieje się Stanisław Wolanin — cała moja rodzina twarde wysyłała kupon.

— Długo się panowie znacie?

— Z Wolaninem? Będzie chyba dziesięć lat, jak razem robimy.

— Ano, będzie — potwierdza Stanisław Wolanin, przodowy pol.

Podchodzi do nas bezpośredni przełożony Władysława Rościńskiego — instruktor strzałowy Henryk Ciupa, przychodzą dwaj pozostali stralowi: Jan Milkowski i Stefan Piotrowski. I koniecznie trzeba zrobić pamiątkowe zdjęcie. Szybko, bo robota nie może czekać.

Rozchodzą się wszyscy po przodkach. Trójka strzałowych, wśród których jest i Władysław Rościński, będzie teraz zakładała ładunki w odwierteone w przodkach otwory, łączyła je kablami. I kiedy już pajęcza sieć połączy wszystkie ładunki z zapalnikami i detonatorem, wystarczy krzyknąć: Pali się! przesunąć odpowiednią dźwignię i huk wybuchu oznajmi, że przodek przesunął się o kilka metrów, że są następne tony rudy do wywieżenia.

Strzałowi uważani są za górniczą elitę. Między innymi dlatego, że każdy z nich legitymuje się ogromnym stażem w kopalni i doświadczeniem. „Strzałowy to jest taki człowiek, któremu można powierzyć każdą pracę na dole” — mówi Henryk Ciupa. Znać się musi na każdej robocie, na każdej maszynie. Władysław Rościński te warunki spełnia. Mija przecież dziewiętnaście lat, jak pracuje pod ziemią. Najpierw w kopalni „Bierut” wy-

dobywał węgiel, później 9 lat w Kłodawie sól, a od 1969 roku fedruje w rudzie miedzi. Przez kilka miesięcy pracował także w Złotym Stoku przy eksploatacji złotożłonnych pokładów.

— Jak będziecie pisać o Rościńskim to pamiętajcie też o tym, że on wychowywał i szkolił — rzuca w naszą stronę jeden ze stojących na podszybiu górników czekających na klatkę.

— To sztygar przewożu — informuje Władysław Rościński — był u mnie na praktyce. Zresztą nie on jeden — wielu dzisiejszych sztygarów pracowało pod moim kierownictwem, kiedy byłem instruktorem szkół górniczych.

— Głosował pan? — pytam jeszcze sztygara przewożu, kiedy krętymi schodkami schodzimy z nadszybia do lampowni.

— A jakże! W końcu u niego zaczynałem jako fizyczny.

Ten sztygar miał, rzecz można, sytuację prostą. W zupełnie innej był sąsiad Rościńskich zza ściany, Jerzy Garnarczyk — też sztygar, ale w ZG „Rudna”. Bo tak: właściwie powinien głosować na kandydata „Rudnej”, ale Rościński od ośmiu lat za ścianą, sąsiad z niego wymarzony, te dwa mieszkania, to jakby jedno. A o Rościńskim jako górnika też sąsiad wie bardzo dużo — pracowali kilka lat razem w ZG „Lubin”. No i zdradził „Rudną” — głosował na Rościńskiego.

Nie trzeba nawet dodawać, że to samo zrobiła Stanisława Garnarczyk. Zresztą ona sama przyznaje, że prowadziła skuteczną akcję agitacyjną na rzecz sąsiada wśród bliższej i dalszej rodziny, znajomych i znajomych znajomych.

Zaś żona najbardziej zainteresowanego — Jadwiga Rościńska — nie głosowała w ogóle. „Żeby nie zapeszyć” — mówi. Podobnie, jak trzech synów: Wojtek, Krzysztof i Mariusz. Zresztą nie jest powiedziane, że któryś z nich sam nie doczeka się tego zaszczytnego tytułu. Wszak jeden jest już po szkole górniczej, drugi się do niej wybiera a trzeci też zamierza poświęcić się górnictwu.

Nie głosował też Czarek Garnarczyk, ale tylko dlatego, że ma dopiero sześć lat. Jak umie demonstrować jednak, że wybór „wujka” jest całkowicie słuszny. Umie zaś bardzo zgrabnie wdrapać się na „wujkowe” kolana i czekać na pieczęty.

— Wujek jest górnik. Tak jak tata — mówi — I ładne bajki wujek opowiada. I śpiewa. No, fajny jest.

I takie jest to Czankowe spojrzenie na Najpopularniejszego. Życiowe spojrzenie.



„... I koniecznie trzeba zrobić pamiątkowe zdjęcie!”. Jan Milkowski, Stefan Piotrowski składają życzenia laureatowi.



„Koledzy b...
Jadwiga.

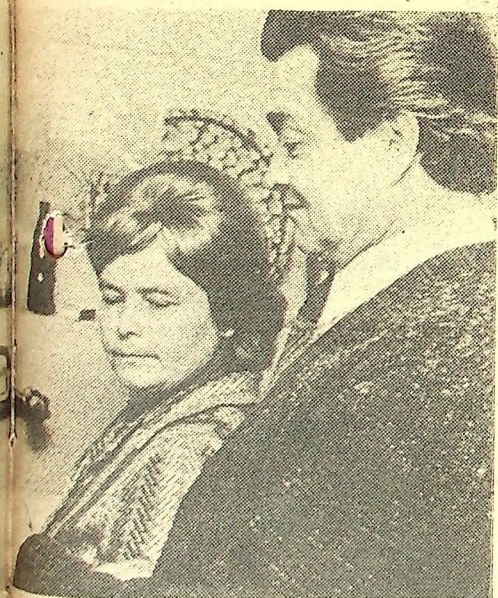
„Władek m...
Wolanin.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: KRZYSZTOF DĘBEK

Filatelistyka to hobby nie tylko syna Krzysztofa.



Stanisław Piotrowski i instruktor strzałowy Henryk Ciupa



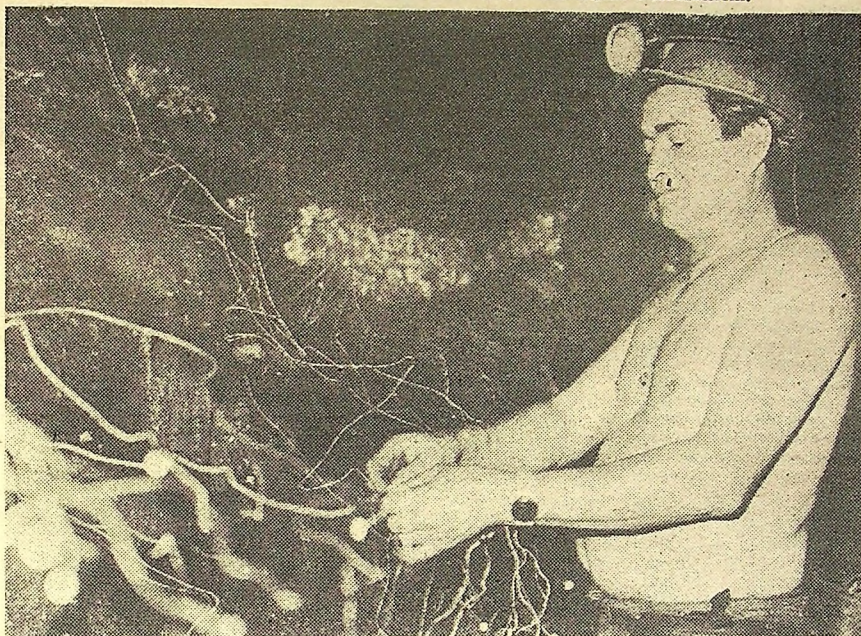
"Nie śmieć się śmiać, że górnik talerze zmywa" — mówi żona



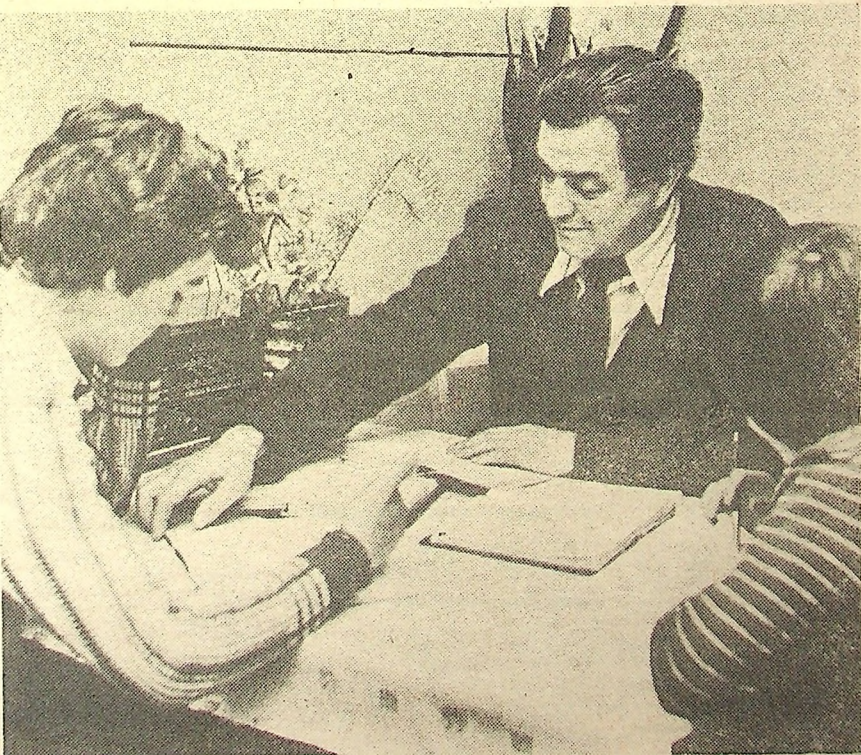
"Chciał wygrać" — stwierdził przodowy poła Stanisław



Do zadań pana Władysława należy m. in. kontrola ilości i rozmieszczenia otworów strzelniczych. Na zdjęciu: Z operatorem wiertnicy Andrzejem Florczakiem.



Przed strzelaniem trzeba sprawdzić dziesiątki metrów przewodów elektrycznych.



Mariusz i Wojtek od czasu do czasu korzystają przy odrabianiu lekcji z pomocy ojca.



Fot. Henryk Kruk

PROF. dr. Szczepan Pieniążek, biolog, pomolog, kierownik Katedry Sadownictwa SGGW, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Instytutu Sadownictwa PAN w Skierniewicach, członek zagraniczny Akademii Nauk Rolniczych NRD, Bułgarii, ZSRR i Francji, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Ogrodniczych, członek amerykańskich i europejskich towarzystw naukowych, organizator racjonalnego sadownictwa w Polsce, światowej sławy autorytet w tej dziedzinie.

KONKRETY: — Co sprowadza Pana profesor do Legnicy?

Prof. Sz. Pieniążek: — Jestem przewodniczącym Rady Towarzystw Naukowych, działającej przy Prezydium PAN, przyjechałem więc przede wszystkim po to, by poznać bliżej legnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Jest ono jednym z najbardziej bujnie rozwijających się tego typu stowarzyszeń w Polsce, mającym spory dorobek naukowy, popularyzatorski i edytorski. Rzecz zasługująca na uznanie, bo przecież legnickie TPN istnieje dopiero 18 lat i nie ma praktycznie zaplecza w szkolnictwie wyższym. A mamy w kraju towarzystwa naukowe działające po lat kilkadziesiąt — w Toruniu, Przemyślu, Poznaniu... Legnickie im nie ustępuje.

K: — Mówi to słysząc... Ale te obowiązki służbowe nie zajęły chyba Pa-

nu całego czasu przeznaczanego na pobyt w Legnicy?

S.P.: — Oczywiście. Spotkałem się również z młodzieżą szkół średnich, miałem dla nich odczyt — „Na oknie zakwitną cytryny”. Wygłosiłem również referat dla przedstawicieli Stowarzyszenia Inżynierów i Techników — Ogrodników i nauczycieli pt. „Kierunki nowoczesnego sadownictwa”. Widzi więc pan, że czasu tu raczej nie marnowałem.

K: — Pan profesor jest chyba człowiekiem bardzo zajęтым. Wyliczenie wszystkich Pana funkcji i godności, bynajmniej nie tytułarnych, zajęłoby sporo czasu. Dyrektor Instytutu Sadownictwa i Pszczelarstwa w Skierniewicach, PAN, SGGW, towarzystwa naukowe, wyjazdy za granicę... Jak Pan znajduje na to wszystko czas?

S.P.: — To wcale nie jest takie trudne. Pracuję szybko, mam wszystko zorganizowane. Nigdy nie pracuję w nocy, za to wstaję wcześniej. Kilka lat temu, w ciągu jednego, wakacyjnego miesiąca napisałem książkę — „Gdy zakwitną jabłonie”, którą przetłumaczono na kilka języków, zaś w Polsce miała nakład 200 tysięcy egzemplarzy.

K: — Instytut, którym Pan kieruje, jest znany na całym świecie. Czy jest on czymś wyjątkowym?

S.P.: — I tak, i nie. Wyjątkowym, ponieważ prowadzimy badania i eksperymenty w sposób bardzo kompleksowy, mając na uwadze przede wszystkim zastosowania praktyczne. Dzięki nam właśnie, Polska stała się mocar-

stwem truskawkowym, wprowadziliśmy na szeroką skalę drzewa niskopienne i karłowate — głównie jabłonie, opracowaliśmy metody oddziaływania na owocowanie — tak, by w poszczególnych latach nie było zbyt dużo wahań... No, i wiele innych rzeczy, bardziej specjalistycznych.

Z drugiej strony, tego typu badania prowadzone są na całym świecie, jedynie może bardziej wycinkowo, w mniejszej skali. Bezwzględny prymat mają tutaj naukowcy radzieccy i amerykańscy.

K: — Miał Pan profesor okazję, jak mi się zdaje, dość dokładnie poznać sadownictwo amerykańskie?

S.P.: — Bardzo dokładnie. W roku 1938, jako młody asystent, otrzymałem stypendium do USA. Miało ono trwać rok, może nieco dłużej... Zrobiło się z tego lat osiem. Pracowałem na uniwersytecie Cornella, później — Rhode Island. Tam się doktoryzowałem, tam również otrzymałem profesurę. W roku 1946 wróciłem do kraju. Pięć lat później zorganizowałem skierniewicki instytut.

K: — Jak wyglądają, w porównaniu z przodującymi pod względem sadownictwa krajami na świecie?

S.P.: — Jesteśmy w czołówce. To nie tylko moje zdanie, lecz również zagranicznych specjalistów zwiedzających nasz kraj, nasze gospodarstwa sadownicze. Mamy bardzo dobre wyniki w produkcji owoców, gorzej jest natomiast z prawidłowym ich przechowywaniem, transportem, handlem. Niestety, na to sadownicy wpływu nie mają.

K: — Nad czym Pan profesor teraz pracuje?

S.P.: — Od kilku lat prowadzimy w instytucie badania nad zaszczepianiem i uszlachetnianiem wysokopiennej, amerykańskiej borówki. Ma ona owoce wielkości agrestu, jest smaczna, zawierająca wiele witamin. Można ją uprawiać również w ogródkach przydomowych. Sądzę, że niedługo uda się nam wprowadzić hodowlę tej rośliny na szerszą skalę, co może mieć poważne znaczenie gospodarcze. Pracujemy również nad wyhodowaniem pewnych odmian żurawiny wielkoowocowej, znakomicie nadającej się dla rekultywacji gruntów na wyrobiskach potorfowych; czarnej bzu, świetnego roślinnego barwnika, a także sprowadzonej ze Związku Radzieckiego „oblepiuchy” czyli rokitnika i kilku innych roślin o znaczeniu gospodarczym.

K: — Jakie cechy psychiczne są niezbędne dobremu sadownikowi?

S.P.: — Jest ich wiele, ale najważniejsze są dwie — miłość do przyrody i cierpliwość. W naszej dziedzinie nie można oczekiwać efektów pracy z dnia na dzień. Trwa to całymi latami.

Rozmawiał:
ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

ODZNACZENIA DLA NAJLEPSZYCH

Zmiany w podziale administracyjnym kraju pociągnęły za sobą automatyczne zmiany w organizacji różnych instancji i związków. Województwo legnickie powstało 1 czerwca roku 1975, a 29 września powołano do życia Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju — organizacji z dużymi tradycjami i jeszcze większymi osiągnięciami nie tylko w sportach obronnych, ale także w żeglarskim, modelarstwie, łączności, nie mówiąc już o zawodowym szkoleniu kierowców (dla potrzeb cywilnych i wojskowych) i działalności klubów oficerów rezerwy. Przed nowymi władzami postawiono na początku zadanie zorganizowania działalności w nowych warunkach i przystąpienie do realizacji długofalowego planu działania. Czwartego grudnia roku 1975 powołano władze wojewódzkie LOK w Legnicy. Przez następną miesiąc czyniono wszystko, aby zrealizować podstawowe cele — integracja środowisk należących poprzednio do różnych województw, rozszerzenie zakresu działania głównie przez zwiększenie liczby kół i członków tej organizacji.

Wszystkie podstawowe założenia zostały w ciągu dwóch lat w pełni wykonane. Przybyło 38 nowych ogniw, a liczba członków wzrosła z 17.616 do 20.352. Postępy zanotowano w każdej formie działania Ligi Obrony Kraju. Takie zdania padły podczas odbytego w poniedziałek, 28 listopada, pierwszego wojewódzkiego zjazdu. Dowodem pozytywnej oceny działalności były przyznane odznaczenia. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał wieloletni działacz LOK Michał Dereń, a brązowy Zofia Boreczek. Srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju udekorowano Ryszarda Urbanowicza, a brązowymi dalszych pięciu działaczy. Przyznano także zbiorowe odznaki zasłużonych dla LOK zarządom i kołom: Zarządowi Miejskiemu Lubin, kołu LOK przy Lokomotywni PKP Miłkowice, Przedsiębiorstwu Budowlano-Montażowemu Hutnictwa Lubin oraz Centralnemu Ośrodkowi Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy. Były także odznaczenia dla zasłużonych pracowników łączności, zasłużonych działaczy LOK i klubów oficerów rezerwy. Wszystkie te wyróżnienia dobitnie świadczą o dużym dorobku legnickiej Ligi Obrony Kraju.

Pierwszy zjazd wojewódzki dokonał oceny dotychczasowej działalności oraz wytyczył program pracy do roku 1981. Głównymi jego punktami są sprawy związane z rozwojem kół i liczby członków, poprawy działania sekcji i klubów specjalistycznych, budowy nowych strzelnic oraz ośrodków — szczególnie gminnych — sportów obronnych. Szczególną uwagę zwróci się na budowę strzelnicy sportowej w Legnicy, ośrodka sportów obronnych w Bartoszowie oraz — również zlokalizowanych w Legnicy i sąsiadujących miejscowościach — wojewódzkich ośrodków specjalistycznych — żeglarskiego, łącznościowego, modelarskiego i zawodowego szkolenia kierowców.

(Zet)

FELIETON

Nieodżałowany Antoni Stonimski, w jednym ze swych przedwojennych felietonów ubolewał nad okrucieństwem dzieci. Stary, prześmiewca sam zapewne nie bardzo wierzył w to, co pisał. Chodziło mu o to, by zwrócić uwagę czytelników na niedojrzałość psychiczną dziecka na nieumiejętność rozpróżniania czynu dobrego od złego, którą to wiedzę nabywa się wraz z dorastaniem, i — niestety, na własnej skórze. Osobnik, który z jałdich tam powodów zaniedbał owej edukacji, w wieku dojrzałym staje się dość uciążliwym dla normalnego społeczeństwa, które czasem zmuszone jest do stosowania środków represji.

Pewnego dnia jeden z czytelników zdenerwowanym głosem zawiadomił nas o wypadku wręcz burzącym krew w żyłach. Otóż, w Krzeczynie Wietlisk, na polu należącej do jednego z go-

spodarzy, zauważył kilka wron przybitych za nogi i skrzydła do stojących w ziemi palików. Niezwykle płakał... żywe!

Można się domyślać, że gospodarz, przy pomocy owych żywych strachów na wróble, pędził ze swego pola drobne ptactwo. I, sądząc — był to sposób skuteczny. Wypróbowany jeszcze przez Rzymian, szczególnie przez Nerona.

CHŁOP ŻYWEMU...

Krzyżowanie bowiem przynosi podwójny pożytek — jest karą, ale również środkiem odstraszającym.

Wspomniany rolnik okazał się pojętym uczniem starożytnych władców, szkoda jedynie, że w tak specjalistycznym zakresie.

Tego samego dnia do Krzeczyna udata się, zaskarżona z kołat naszym

telefonem, wiceprezes Towarzystwa Opleki nad Zwierzętami — pani E. I. Niestety — niewiele mogła się dowiedzieć w tej sprawie. Wiedza abstrakcyjna w usta. Były porozumiewawcze uśmiechy, kiwnięcie głowami — nikt jednak nie zdecydował się na otwartą rozmowę. Przeczucie obawa przed lokalną wendettą, niechęć do prania własnych brudów? Zna gospodarza zaskoczona nagłym pytaniem, poczęła się wahać, tłumaczyć coś mętnie, dopóki nie zamilkła całkowicie, ostro skarczona przez matronkę.

Sądzi się powszechnie, że najwyższą cnotą człowieka jest tolerancja. Kiedy jednak rozciąga się ona na obszary uniemożliwiające godności homo sapiens, ergo — godzące w interes społeczny, niewiele ma wspólnego z prawdziwym, światowym liberalizmem. I sam nie wiem, co jest w tej sprawie bardziej przerażające — czy to, że w jałdich tam miejscowości znalazł się jeden zboczeniec, czy ogólna zmowa milczenia, która w końcu nie innego nie oznacza, jak zbagatelizowanie całej historii, bo nie śmiem przypuszczać, że — akceptacja.

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI

„— Nie mieliśmy dosłownie nic. Bo cóż znaczyła jedyna, cudem gdzieś zdobyta, piłka. Stroje każdy szyl sobie sam. Potem zaczęliśmy się rozglądać za miejscem do gry. Jedyne zadane do użytku boiska znajdowały się w sąsiadujących z Głogowem Nosocicach i Ruszowicach. Brakowało wprawdzie siatek do bramek, ławek dla publiczności, ale mecze miały taki sam posmak, jak dzisiaj. Może nawet sprawiała widzem większą, niż teraz radość — były bowiem symbolem przemian, znamiennymi nadejście nowych, spokojnych i radosnych czasów po okropnościach wojny”.

Słowa te wypowiedział jeden z pionierów głogowskiego sportu — Bronisław Grędziać — w dniach uroczystości obchodzonego trzydziestolecia działalności Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Chrobry”. Wspomnienia w pełni potwierdzają atmosferę panującą w potwornie zniszczonym Głogowie bezpośrednio po wyzwoleniu. Jak zawsze i jak wszędzie znaleźli się natychmiast pionierzy, którzy z godnym podkreślenia zaparciem starali się odbudować to co zniszczono i w swoich ulubionych dziedzinach stworzyć nowe życie. Tak też było w działalności sportowej.

Na początku była „Energia” — klub powstały już w marcu 1946 roku w miejscowej elektrowni. Zaczęto oczywiście od najbardziej popularnej piłki nożnej, a właściwie od... szmacianki. Sami byli organizatorami i głównymi bohaterami, pierwszymi towarzyskimi spotkań z podobnymi im osobnikami z sąsiednich miejscowości i powiatów. Zapal pionierów udzielił się osobom z innych zakładów, szczególnie cukrowni Stoczni Rzeźniczej (dzisiejsza Famaba). Wspólnym wysiłkiem takich działaczy jak Władysław Rybczyński, Franciszek Giezek, Marian Kowalik, Edward Hrymnak, Antoni Moderski, Julian Czernik, Bronisław Grędziać, Seweryn Lorek i Marian Pierzchoł udało się w krótkim czasie doprowadzić do utworzenia Cukrowniczego Klubu Sportowego „Związkowiec” i Robotniczego Klubu Sportowego „Stocznia”. Oprócz piłki nożnej założono sekcje siatkówki, koszykówki, lekkiej atletyki, bokserską i motocrossową.

Z powodu trudności organizacyjnych w roku 1948 przestała istnieć „Energia”. Za rok podobny los spotkał „Stocznia”. Został „Związkowiec”, zmieniający kolejno nazwy na „Unię”, „Spartę” i „Spójnię”, nie mówiąc już o „Koleja-

zu”. Różne nazwy różna przynależność federacyjna, ale te same cele — zbudowanie w Głogowie silnego sportu kwalifikowanego.

Przełom nastąpił w roku 1957. Działacze doszli do wniosku, że rozdrobnienie (zdawało doskonale egzamin przykładowo w Legnicy, ale nigdy w Głogowie) do niczego nie prowadzi. Postanowili więc powołać do życia jeden międzyzakładowy, silny klub sportowy. W ten sposób na sportowej mapie pojawiła się nazwa MZKS „Chrobry” Głogów. Głównymi inicjatorami

padków. Te ostatnie nie zrażały garski zapaleńców, którzy na stałe związali się z miastem i robili wszystko, aby ich organizacja została uznana za niezbędną.

Dziś „Chrobry” to prawdziwa potęga w województwie legnickim. Przy każdej okazji wymieniana się trzy najsilniejsze kluby zagłębia międzyowego — Zagłębie Lubin, Chrobry Głogów i Miedź Legnica — decydujące o poziomie i rezultatach sportu wyczynowego całego regionu. Jak wszędzie najtroskliwszą opieką otacza się piłkę nożną.

sować się w ścisłej czołówce (wyłączając krótkotrwałe okresy stagnacji). „Chrobry” jest doskonale znany w krajowym światku piłki ręcznej i często jedynie przysłowiowy pech uniemożliwiał mu znalezienie się w gronie najlepszych.

Dwie dalsze sekcje — kolarska i siatkówki — są równie dobrze znane, jak poprzednie. Kolarstwo zaczęło się wprawdzie w roku 1957, ale taki prawdziwy początek nastąpił w roku 1968, z chwilą zjawienia się znanego zawodnika, obecnego trenera Adama Burego, Ryszard Kotwas, Marek Moniatowicz, Tadeusz Leszczyński, Marek Adamowski, Bolesław Bałd, to tylko niektórzy z całej plejady utalentowanych zawodników. Razem z kolarzami narodzili się siatkarze, którzy również do dzisiejszego dnia liczą się nie tylko w skali wojewódzkiej. Oddzielnym rozdziałem w historii klubu są bokserzy. Sekcja działa wprawdzie tylko siedem lat, ale może poszczycić się sporymi sukcesami. Początkowo stawiano na seniorów, a potem zrezygnowano z nich — szczególnie po wyemigrowaniu najlepszych — i zajęto się juniorami. Najmłodszymi zajęł się w r. 1975 Jerzy Adamski i szybko o głogowskich bokserach zaczęło być głośno. W rok później Leszek Gregorczyk został wicemistrzem Polski juniorów, a Mirosław Żarnowski wywalczył brązowy medal. Jak na jedną i to młodą drużynę sukcesy to olbrzymie, pozwalające na śmielsze spojrzenie w przyszłość i snucie realnych planów na najbliższe lata — również w rozgrywkach seniorów.

SLEDZĄC trzydziestolletnią historię głogowskiego sportu śmiało można powiedzieć, że Chrobry jest klubem cieszącym się dużą sympatią wszystkich mieszkańców grodu nad Odrą. Dali zresztą temu wyraz w dniach obchodów jubileuszu XXX-lecia. Wręczenie ufundowanego przez społeczeństwo sztandaru, liczne dowody sympatii, jeszcze liczniejsze gratulacje świadczą o olbrzymim zainteresowaniu rozwojem sportu w tym mieście. Doceniając znaczny dorobek zasłużonego klubu należy mu życzyć jeszcze większych osiągnięć i sukcesów w przyszłości. Zasłużyły na nie w pełni starsze i młodsze pokolenia utalentowanych zawodników oraz ofiarnych działaczy.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

TO JUŻ 30 LAT!



powstania nowej organizacji byli Jan Marchodej i Zdzisław Berta. Ten pierwszy został prezesem klubu. Ponadto w skład zarządu weszli Marian Kowalik, Roman Ferus, Jan Komar, Władysław Rybczyński, Zdzisław Berta, Józef Sobczyk, Edward Hipner, Bronisław Grędziać, Krystyna Sewastianowicz i Marian Pierzchoł.

Trudno w krótkiej publikacji szczegółowo wymienić jakże zmienione losy klubu wiele zasłużonego dla Głogowa i od lat z nim związanego. Były okresy wzlotów i u-

Pierwsza drużyna, ze zmiennym szczęściem, walczy w klasie międzywojewódzkiej, a druga w wojewódzkiej. Z występów obu zespołów nikt oczywiście nie jest zadowolony. Drużyna, która dwukrotnie ocierała się o II ligę zajmuje jedno z dalszych miejsc w tabeli klasy „M” co trochę za mało jak na zapotrzebowanie i aspiracje głogowskie. Znacznie lepiej jest z piłkarzami rezerwowymi. Zaczynali od klas najniższych, by od roku 1968 znaleźć się w II lidze, walczyć w niej prawie dziesięć lat i stałe pla-

KLASA „M”

Trzy drużyny w piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej i 14 w wojewódzkiej. Tak z grubsza można określić stan posiadania zagłębia międzyowego w rozgrywkach wyższego szczebla. Przez cały czas toczącej się rywalizacji w rundzie jesiennej obserwowaliśmy zmagania naszych drużyn w wyższej klasie. Wojewódzka — z konieczności — pozostawała na uboczu, mimo że zmagania były równie ciekawe i emocjonujące. Zgodnie z wcześniejszymi przypuszczeniami w klasie „W” liczyły się praktycznie tylko dwa zespoły — Górnik Polkowice i Kuźnia Jawor. One też stoczyły decydującą batalię o miano lidera półmetka. Najważniejsza konfrontacja, mająca decydujący wpływ na końcowy układ tabeli, nastąpiła już 25 września. W dniu tym Kuźnia podejmowała Górnika, wygrywając pewnie 3:0. Rezultat ten miał największy wpływ na zdobycie przez Jaworzan miana mistrza pierwszej rundy. Piłkarze Kuźni zakończyli mecze z dwupunktową przewagą nad najgroźniejszym rywalem, zdobywając w sumie w 13 spotkaniach 23 punkty. Zwyciężając najgroźniejszych, lider potknął się na zespołach słabszych — przegrał 0:1 z rezerwami Chrobrego Głogów i

zremisował 0:0 z drugą drużyną legnickiej Miedzi.

Polkowicki Górnik poza porażką z Kuźnią trzykrotnie uzyskał wyniki remisowe. Nie rozstrzygnął pojedynków ze Stalą Chocianów, Chojnowianką (po 0:0) i rezerwami Chrobrego — 1:1. Niezależnie jednak od okresowych wahań formy piłkarze Jawora i Chojnowa znacznie przewyższali umiejętnościami pozostałych przeciwników.

niepodzianki i pokrzyżować szyki głównym pretendenciem do tytułu mistrzowskiego, a zarazem możliwości walki o wejście do klasy międzywojewódzkiej. O ile cieszy postawa Górnika i Zagłębia, o tyle smuci gra Chojnowianki. Jak na rutynowany zespół, zajęcie dopiero siódmego miejsca z 14-punktowym dorobkiem to stanowczo za mało. Chojnowianka zawsze należała do najlepszych drużyn klasy woje-

KUŹNIA CZY GÓRNIK

Trzecie miejsce Stali Chocianów nie było niespodzianką. Jeszcze przed rozpoczęciem mistrzostw zapowiadaliśmy możliwość włączenia się tego zespołu do walki o pierwsze miejsce. Sportym zaskoczeniem była natomiast postawa młodych drużyn Górnika Złotoryja i Zagłębia I b Lubin. Zajęły czwarte i piąte miejsca i to z niezbyt wielką stratą do przodującej dwójki. Ich dotychczasowa postawa wskazuje, że wiosną piłkarze z Lubina i Złotoryi mogą sprawić liczne

wódzkiej, a jej wyniki w rundzie jesiennej nie najlepiej chyba świadczą o pracy szkoleniowej w tej zasłużonej sekcji.

Przed rozpoczęciem rozgrywek często zastanawiano się nad celowością tworzenia samodzielnej klasy wojewódzkiej. Obawiano się i słusznie, obniżenia poziomu rozgrywek. Starano się nawiązać kontakty z sąsiednimi województwami i stworzyć wspólną grupę. Poczynania te nie przyniosły jednak pozytywnego rezultatu i Okręgowy

Związek Piłki Nożnej musiał z konieczności ograniczyć się do własnego podwórka. Obawy związków i działaczy okazały się w pełni uzasadnione. Różnica poziomu między najlepszymi, słabszymi i najsłabszymi drużynami jest znaczna. 23 punkty zdobyła Kuźnia, a tylko po cztery Odlewnik Gromadka i Odra Grodziec, a dziewięć, zajmująca dopiero 12 miejsce, druga drużyna Miedzi. Najdobitniej świadczy to o wielkim zróżnicowaniu umiejętności i nie może wpłynąć na wyrównanie poziomu i rozgrywanie pojedynków w silnej rywalizacji.

Warto więc w roku przyszłym wrócić do starych koncepcji, nawiązać współpracę z sąsiadami, gdyż również w ich ligach poziom nie jest tak wysoki. Jakby się to komuś mogło wydawać. Zanim do tego dojdzie trzeba się będzie kiść we własnym sosie. Wiosną obserwowaliśmy będziemy zapewne ostrą rywalizację Kuźni i Górnika. Kto z tej dwójki zdobędzie mistrzostwo trudno w tej chwili przewidzieć. W każdym razie szansę są wyrównane, a rywalizacja obu zespołów będzie jedną atrakcją rozgrywek klasy wojewódzkiej.

(Zet)

wszystko o miedzi

PERU: WIĘCEJ MIEDZI DLA GOSPODARKI

Najważniejszym atutem na drodze do zwiększenia produkcji miedzi jest nie Cerro Verde lecz pozostająca w eksploatacji od ubiegłego roku odkrywkowa kopalnia Cuajone (leżąca na wybrzeżu Pacyfiku, na wschód od Ilo, przy granicy z Chile). Należy ona jednak do wspomnianego już towarzystwa amerykańskiego Southern Peru Copper Corporation, którego roczna produkcja wynosi 160 000 ton czystej miedzi.

Jest to problem, przed rozwiązaniem którego stoi kraj; mianowicie przeważająca część surowca miedziowego w dalszym ciągu wydobywana jest w kopalniach, które należą do zagranicznych towarzystw ze Stanów Zjednoczonych, Japonii, Francji i Wielkiej Brytanii, jak również do prywatnego kapitału rodzimego.

Państwo nie dysponuje w dostatecznym stopniu własnymi środkami finansowymi. Z przeznaczonych na inwestycje Cerro Verde sumy 187,3 mln dolarów — 114,3 mln dolarów (61%) wniosły banki japońskie, brytyjskie i północnoamerykańskie, a resztę peruwiański państwowy bank ds. rozwoju — COFIDE. Tak więc zwrot wkładów zagranicznych w ciągu najbliższych 10 lat uszczupli wpływ dewiz do kraju.

Urządzenia techniczne, technologie i pewne materiały wykorzystywane w procesie produkcyjnym muszą być importowane. Firmy japońskie na przykład dostarczają kwasu siarczanego niezbędnego do przetwarzania miedzi, a którego Peru dotychczas nie produkuje. To także obciąża bilans płatniczy kraju.

Ostatnio obserwuje się tendencję do tworzenia przedsiębiorstw mieszanych, z udziałem kapitału państwowego i monopolu zagranicznych.

Na konferencji prasowej z okazji inauguracji Cerro Verde, prezydent Peru podkreślił wyraźnie swoje osobiste, duże zainteresowanie miedzią. Quellaveco (na wschód od Ilo) i Michiquillay (100 km na północ od Trujillo, blisko Cajamarca). Według nie-

sprawdzonych doniesień w eksploatację tych pokładów Japończycy chcą zainwestować okragłą sumę 800 mln dolarów — 600 mln w samą kopalnię i 200 mln dolarów w infrastrukturę.

(Wg HORIZONT)

CENY MIEDZI

Na początku roku spodziewano się na światowym rynku miedzi wzrostu cen w związku z przewidywanym ogólnym ożywieniem gospodarczym. Okazało się, że zwłaszcza RFN i Japonia, a także Stany Zjednoczone obawiają się jednak dalszego osłabienia działalności gospodarczej. Związane z tym trudności na rynku miedzi będą tematem posiedzenia Międzynarodowej Rady Krajów Eksportujących Miedź (CIPEC). Posiedzenie odbędzie się 5 grudnia 1977 w Dżakarcie.

W Stanach Zjednoczonych firma Phelps Dodge ogłosiła obniżenie produkcji o 15%, aby nie dopuścić do nadprodukcji, tym bardziej, że odbiorcy w obawie przed strajkami nagromadzili znaczne zasoby tego metalu w pierwszym półroczu 1977 r.

Rzecznik Phelps Dodge oskarżył producentów miedzi z Trzeciego Świata o to, że masowo sprzedają miedź i w ten sposób przyczyniają się do spadku ceny tego metalu.

(Wg LA LIBRE BELGIQUE)

NOWE ZŁOŻA MIEDZI W OMANIE

W arabskim sultanacie Oman, znanym dotychczas z wydobycia ropy naftowej, odkryto wielkie złoża rudy miedzi. Według oceny specjalistów, zasoby odkrytej rudy są tak duże, że pozwolą one stać się Omanowi jednym z największych producentów miedzi na świecie. Otrzymany od Arabii Saudyjskiej kredyt w wysokości 100 milionów dolarów przeznaczony został na uruchomienie w niedługim czasie pierwszej kopalni w pobliżu portu rybackiego Sahar, w północnej części kraju.

(Wg EKONOMSKA POLITIKA)
(Opracowanie CODP przy PAP)

PRASA POLSKA O MIEDZI

¹⁾ Zakład przetwórstwa żużla pomiedziowego, Biuletyn Informacyjny PAP, 28 X 77.

²⁾ „Copper 77” — Tadeusz Podwysoki, Życie Warszawy, 3 XI 77.

Oprac. CODP przy PAP

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

Przez Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta w Lubinie zostali ukarani:

MIECZYSLAW SUT (syn Władysława, ur. 28.XI.1936 r., zam. w Głogowie) karą grzywny w wysokości 5.000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny w terminie. W dniu 27.VIII.77 r. o godz. 20.20. będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu leżał na kwietniku przy pl. Wolności w Lubinie, czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

ZYGMUNT KRZYWICKI (syn Władysława, ur. 26.II.1953 r., zam. w Osieku) karą grzywny w wysokości 5.000 zł, z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego na wypadek niezapłacenia grzywny w terminie. W dniu 28.VIII.77 r. o godz. 17, wszczął awanturę na dworcu PKS w Lubinie, używając przy tym

słów nieprzychylnych. Był pod wpływem alkoholu.

ANDRZEJ WRZESIŃSKI (syn Tadeusza, ur. 25.XI.1957 r., zam. w Lubinie) karą grzywny w wysokości 4.500 zł, z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie. W dniu 30.IX.77 r. o godz. 21.15, będąc pod wpływem alkoholu utrudniał funkcjonariuszowi MO wykonywanie czynności służbowych przy pl. Wolności w Lubinie oraz używał słów nieprzychylnych w miejscu publicznym.

IGOR ROMANIAK (syn Michała, ur. 21.V.1949 r., zam. w Lubinie) karą grzywny w wysokości 5.000 zł, z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie. W dniu 6.X.77 r. o godz. 2, będąc pod wpływem alkoholu wszczął awanturę z personelem szpitala przy ul. Bema w Lubinie, używając przy tym słów wulgarnych.

DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI NATYCHMIAST

niżej wymienionych pracowników z wyjątkiem porzucających pracę:

- elektromonterów,
- monterów instalacji sanitarnej,
- spawaczy gazowych.

Praca na terenie woj. legnickiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego.

Blizszych informacji odnośnie pracy, płacy i warunków mieszkaniowych udziela Dział Służby Pracowniczej, osobiście lub telefonicznie nr telefonu 237-51 do 53, codziennie od godz. 7 do 15, w soboty od godz. 7 do 13.

690-k

ORBIS

PBP „ORBIS”

OFERUJE WCZASY ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

w następujących miejscowościach:

OLSZTYN — świąteczne
CZERNIEJEWO — świąteczne
WARSZAWA — świąteczne
TORUŃ — świąteczne
SOPOT — świąteczne i sylwestrowe
CHARZYKOWICE — świąteczne
ŁĄDEK ZDRÓJ — świąteczne i sylwestrowe
KOŁOBRZEG — świąteczne i sylwestrowe
SZCZAWNÓ ZDRÓJ — świąteczne
POLANICA ZDRÓJ — świąteczne
MIEDZYGÓRZE — świąteczne
BUSKO ZDRÓJ — świąteczne

Blizszych informacji udzielają placówki PBP „Orbis” w Legnicy, tel. 229-23, Lubinie, tel. 420-70 i Głogowie, tel. 35-97.

714-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 101942 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Rudolf Löffler. Polkowice, ul. Skrzetuskiego 34/4. 32010-g

ZGUBIONO przepustkę komputerową wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Bogusław Miszczyk. Różana 30, gmina Udanów 32008-g

ZGUBIONO przepustkę komputerową nr 109875, wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Andrzej Reszela, zam. Polkowice ul. Górników 8/10. 32009-g

ZGUBIONO pieczętke o treści: „LGA — 005 egzaminator”. Wiadomość: Andrzej Narebski, Legnica Orzeszkowej 28. 032110-g

EDWARD Gidzler. Zakład Dzielniarski w Legnicy, ul. Nowotki 12 prosi osoby, które były świadkami wypadku potrącenia przez samochód fiat 125p w dniu 14.X.br. o godz. 18.15 przy ul. Wrocławskiej, koto kina „Baltyk” o skontaktowanie się z w/w od godz. 10 do 18. 032111-g



Samobójstwo

W 1976 roku zarejestrowano w naszym kraju 4723 zamachy samobójcze. Statystyka nie odzwierciedla całej prawdy. Większość prób samobójczych jest starannie ukrywana przez otoczenie. Wizyta u lekarza psychiatry jest u nas w dalszym ciągu rzeczą wstydliwą.

Dwa przełomowe momenty w życiu człowieka owocują znacznie większą liczbą samobójczych zamachów: okres młodzieńczej i piąta dekada życia. Powody, dla których ludzie próbują odebrać sobie życie są różne, ale sama próba, choćby wyglądała najbardziej teatralnie, a niedoszły samobójca zabezpieczył się przed możliwością naprawdę tragicznego końca świadcząc zawsze o poważnych zaburzeniach emocjonalnych. Nie należy też nigdy osądzać powodów jako blahych. Znana jest historia japońskiego studenta, który nie mogąc wytrzymać hałasu sprawnego przez pracujący przed domem katar, zszedł na dół i podłożył pod niego głowę.

Wśród ludzi pokutuje przekonanie, że ten, kto obiecuje, że popelni samobójstwo, nigdy naprawdę tego nie dokona. Poblazliwie traktuje się pozorowane próby, wierząc, że człowiek taki nigdy naprawdę nie targnie się na swoje życie. Tymczasem, pomijając nawet taką możliwość, że za którymś razem np. po zażyciu zbyt dużej ilości środków nasennych, pomoc może przyjść za późno, choćby nawet samobójca na nią liczył, w pewnym momencie człowiek ten naprawdę może się targnąć na życie. Statystyki pouczają, że prawie połowa udanych zamachów samobójczych jest poprzedzona przynajmniej jedną nieudaną próbą.

Tak jak już pisałem, dwa okresy w życiu: dojrzewania i przekwitania są pod tym względem szczególnie niebezpieczne. W obu tych okresach człowiek jest mało zrównoważony psychicznie. W pierwszym — wiąże się to z uczuciem niepokoju z jednej strony przed zbliżającą się dorosłością, a z drugiej związane jest ze swoistym młodzieńczym egocentryzmem. W drugim zaś okresie widmo nadchodzącej starości wielu ludzi doprowadza do stanów depresyjnych, często kończących się zamachami na własne życie.

Człowiek w depresji potrzebuje pomocy. Nie zawsze może ona przyjść od strony rodziny i otoczenia, jako że właśnie konflikty domowe są najczęstszą przyczyną samobójczych prób. Stąd właśnie zrodziła się idea „telefonu zaufania”, który zapewnia rozmówcy pełną anonimowość, a sama możliwość zwierzenia się ze swoich kłopotów i możliwości uzyskania porady pozwala załatwić wiele, zdawałoby się, nierozwiązalnych problemów.

KRZYSZTOF STAWIK

KONKRETY 13

tucznikowy dylemat

Fot. Krzysztof Raczekowiak

POMYSŁ hodowania tuczników na odpadach pokonsumpcyjnych z zakładów zbiorowego żywienia nie jest niczym nowym. Za odpadkami oglądali się zawsze ubożsi w ziemię gospodarze, renciści posiadający wolną komórkę, gospodynie mające trochę wolnego czasu i miejsce dla jednej czy dwóch świnek... Firmy posiadające większą ilość stołówek czy restauracji wchodziły już w kooperację z rolnikami — gospodarz kupował zlewki po 20 groszy za litr zapewniając sobie w ten sposób dodatkową paszę.

Tradycyjne kontakty między zakładami zbiorowego żywienia a hodowcami uległy zmianie po wejściu w życie zarządzenia nr 51 prezesa Rady Ministrów z 5 sierpnia 1976 w sprawie tuczyci trzody chlewnej oraz wykorzystywania odpadków pokarmowych na paszę dla trzody chlewnej przez zakłady zbiorowego żywienia.

TRUDNOŚCI

Najwięcej narzekania ze strony dysponentów pokonsumpcyjnymi resztkami wywołuje ten punkt wspomnianego zarządzenia, który mówi o obowiązku prowadzenia tuczyci we własnym zakresie przez tychże dysponentów. Czyli koniec ze sprzedażą odpadków — trzeba je wykorzystywać we własnych chlewniach. Innymi słowy — hodowany przez jakiś zakład tucznik ma być własnością tego zakładu: z zakładowych funduszy trzeba kupić warchlak, zakładowymi resztkami go utuczyć i sprzedać, wykonując w ten sposób plan produkcji żywca wieprzowego.

Plan wojewódzki zakłada wyprodukowanie w tym roku systemem gospodarczym 1660 tuczników. Najwięcej mają dostarczyć: Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” — 600. Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych — 600, Kuratorium Oświaty i Wychowania — 250, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej — 126.

Trudności z wykonaniem wspomnianego planu dotyczą — jak nie trudno się domyślić — głównie braku zakładowych chlewni. W WSS na przykład, tylko oddziały w Złotorzy i Jaworze mają własne tuczarnie, do których odprowadzane są zlewki ze wszystkich podległych im restauracji i stołówek. Legnicki Oddział WSS kooperuje z trzema prywatnymi rolnikami, co jest z zarządzeniem niezgodne i dlatego też wyhodowane w ten sposób tuczniaki nie idą na konto planowej produkcji. A jest to taktywa nie było 130 sztuk. Przeto legniccy spożywcy starają się o własne prowadzenie tuczyci z miejscowym GS-em. W podobnej sytuacji jest

głogowski oddział WSS, który sprzedaje odpadki do Spółdzielni Produkcyjnej w Górkowie i oddział lubiński, który sprzedaje zlewki rolnikom indywidualnym.

Nie mniejsze kłopoty z tuczem przykładowym mają GS-y. Tylko kilka z nich ma warunki do prowadzenia hodowli. Są to te spółdzielnie, które zaadaptowały na ten cel nie wykorzystywane punkty skupu. Obyło się w tych przypadkach bez większych wydatków. Ale już w Jaworze i Polkowicach na adaptację potrzebne były spore sumy. W każdym razie nadal większość tuczników WZSR-u pochodzi z hodowli kooperujących z poszczególnymi GS-ami rolników indywidualnych kółek rolniczych.

W jednostkach podległych kuratorium chowa się aktualnie 88 tuczników, 341 sztuk hodują rolnicy na zlewkach pochodzących ze szkolnych i internackich stołówek. Najlepiej jest w Jaworze, gdzie jedenaście placówek Miejskiego Zespołu Administracyjno-Ekonomicznego Szkół dostarcza zlewki do bursy międzyszkolnej, przy której trzymane jest 15 świń, do Państwowego Zakładu Wychowawczego dla 6 świń i do Przedszkola nr 4 dla hodowanych tam 4 wieprzków. Ostatnimi czasy San-Epid zabronił prowadzenia tuczyci przy Zespole Szkół Budowlanych w Głogowie, gdyż chlewnia znajdowała się za blisko szkoły.

Również służba zdrowia chowałaby dużo więcej tuczników, gdyby miała po temu odpowiednie warunki. Sytuacja jednak jest podobna do poprzednio opisywanych — brak bazy. Personel ZOZ w Lubinie kooperuje z tamtejszym SKR-em, w Legnicy odpadki sprzedawane są prywatnym hodowcom, tak samo w Głogowie i Złotorzy. Jedyne Jawor prowadzi własną chlewnię, przeznaczającą na ten cel nieużyteczne garaże.

ARGUMENTY

Zarządzenie zobowiązujące do tuczyci systemem gospodarczym ma na celu maksymalne wykorzystanie pasz zastępczych, jakimi są też odpadki pokonsumpcyjne. Prowadzenie przez zakłady własnych chlewni i wyeliminowanie drobnych hodowców trzymających jedną czy dwie świnki na najczystszej własny użytek — jest społecznie uzasadnione: wszak wyhodowane w ten sposób tuczniaki poprawiają zaopatrzenie nie jednej rodziny, lecz ogółu obywateli. I dlatego trzeba popierać tę formę, nawet kiedy wyprodukowanie jednego kilograma wieprzowiny będzie nas kosztować kilka złotych więcej niż u rolnika. Argumentem dodatkowym jest przekonanie, że pozabawiony odpadków rolnik poszuka innych pasz: w sposobie gospoda-

rowania ziemią, intensyfikacji produkcji.

Kontrargumentem natomiast jest brak odpowiedniej bazy — podmieszceń spełniających wymogi zootechniczne: ciepłych, suchych, przestronnych. Niejednokrotnie też występuje problem — kogo przy tych świńkach zatrudnić.

Jeden z punktów zarządzenia mówi, iż wojewoda może zwolnić zakład z obowiązku prowadzenia tuczyci, o ile nie ma on po temu możliwości. Wszystko więc zależy od tego, co uznane będzie za „brak możliwości”.

CO DALEJ?

Każdy spis wykazuje w naszym województwie tysiące wolnych stanowisk dla trzody chlewnej. Są to w większości stanowiska rozsiane w gospodarstwach rolników — rencistów. Rozwijanie przykładowej hodowli na tej bazie byłoby najbardziej ekonomiczne i racjonalnie uzasadnione. Jednakże — zgodnie z zarządzeniem — nie może to być kooperacja. Można natomiast wydzierżawiać chlewnie za właściciela-rolnika zatrudnić przy samej hodowli. W ten sposób byłoby stanowiska, fachowcy i podwójny społeczny pożytek: rozwój hodowli nastąpiłby bezinwestycyjnie zaś rolnicy mieliby dodatkowy grosz do niewysokiej przeciętnej renty. Cała rzecz jednakże rozbiła się właśnie o ten dodatek — na razie zysk jest lepszy, gdy rolnik hoduje własnego wieprzka i stąd też — cudzego ani myśli chować. Woli już nic nie robić. Zmienić to można poprzez autentyczne ekonomiczne zachęty i — co niezwykle ważne — poprzez propagowanie tej formy na wsi. Jak dotychczas — głucho o tego typu organizatorskich przedsięwzięciach.

Rozważa się obecnie możliwość tworzenia zbiorczych chlewni zbierających odpadki z kilku zakładów, wyposażenie ich nawet w hektary. Należy się jednak dobrze zastanowić nad tym rozwiązaniem w chwili, gdy na przydział materiałów budowlanych i hektarów czeka setki rolników specjalistów

PRZYKŁADOWY tuczczyk powinniśmy rozwijać, ale chyba nie za wszelką cenę. Zarówno społeczny jak i ekonomiczny interes wskazuje, że — jeżeli już budować zbiorczą chlewnię — to budować ją na przykład w PGR-rze, w spółdzielni produkcyjnej albo u rolnika specjalisty. Bo chyba tworzenie zakładów rolnych przy instytucjach nie mających z rolnictwem nic wspólnego nie jest najlepszym rozwiązaniem.

KRZYSZTOF DĘBEK

porażka arcyszpiega



(1)

W LISTOPADZIE 1942 r. wojska radzieckie zatrzymały ofensywę niemiecką na przedpolu Stalingradu oraz na zachodnich przełęczach Kaukazu i przeszły do kontrofensywy, w wyniku której do lutego 1943 okrzyki i zlikwidowały 330-tysięczne zgrupowanie armii hitlerowskiej. Była to jedna z decydujących operacji strategicznych w drugiej wojnie światowej. Zwycięstwo wojsk radzieckich pod Stalingradem i rozgromienie faszyzmu było wspólnym dziełem wszystkich rodzajów wojska i tajnych służb wywiadu radzieckiego, działającego głęboko na tyłach frontu i w Rzeszy.

Od czasu najazdu Niemców hitlerowskich na ZSRR jedna z dobrze zorganizowanych grup wywiadu radzieckiego działała w Szwajcarii. Kierował nią mężczyzna posługujący się nazwiskiem Ring, któremu pomagali: radiooperator Alexander Foot, obywatel brytyjski, były uczestnik walk w brygadach międzynarodowych w Hiszpanii, człowiek o imieniu Kurt, małżeństwo Melanowie, Brygida Nitti, Anna Jacquot, pseudonim „Mimi”, Heinrich Schmidt — „Smith”, Rudolf Arndt — „Kapak”. Głównym informatorem był antyfaszysta niemiecki Rudolf Roessler, prowadzący księgarnię w Lucernie.

Wczesnym rankiem 27 listopada 1941 r. księgarz Rudolf Roessler, który przed laty jako przeciwnik nazizmu przybył do Szwajcarii z Niemiec, siedząc krętymi uliczkami starego miasta Lucerny. Pod pachą trzymał czarną teczkę, w której znajdowały się ważne informacje dotyczące przegrupowań wojsk niemieckich na niektórych odcinkach frontu wschodniego. Tego samego dnia wiadomości te przekazał łącznikowi, aby jak najszybciej znalazły się w centrali wywiadu radzieckiego.

Tymczasem w nocy z 27 na 28 listopada 1941 r. w norymberskim ośrodku radiokontrywywiadu Sicherheitsdienst (SD), radiooperator Kurt Weinecke trochę zaspawany kręcąc galkami skomplikowanej aparatury raptem ocknął się i krzyknął:

— Hans, mam coś, zdaje się, że to jakiś tajemniczy nadajnik.

Kolega Kurta natychmiast złapał tę samą falę. — Tak, to coś nowego — powiedział.

Nazajutrz wiadomość tę komendant ośrodka norymberskiego przekazał z notatką do Berlina.

Radiokontrywywiad SD w Norymberdze istotnie zdołał przechwycić sygnał wywoławczy radzieckiej radiostacji, którą obsługiwał radiooperator Alexander Foot. Właśnie tej nocy — jak zwykle zgodnie z rozkazem centrali — o godzinie

2.00 odbierał szyfrogram, w którym centrala pytała szefa organizacji wywiadowczej „Werner—Liza” jakiego odwodu Wehrmachtu mogą być użyte w najbliższym czasie na froncie radziecko—niemieckim. W czasie nadawania tej depeszy emisja została raptem przerwana. Foot kilkakrotnie zaczął wzywać (wywiadowcy czynią to tylko w szczególnych przypadkach) sygnałem wywoławczym FRX swojego korespondenta z centrali, ale daremnie. Jak się później okazało łączność ze Szwajcarią przerwała natarcie wojsk hitlerowskich na miasto, w którym zainstalowana była radiostacja wywiadu radzieckiego. Wraz z ewakuacją miasta w pośpiechu musiał też przerwać pracę i wycofać się w bezpieczne miejsce ośrodek łączności radiowej, z którego wywiad radziecki utrzymywał stałe kontakty z organizacją wywiadowczą „Werner—Liza” w Genewie.

W Norymberdze radiooperatorzy ośrodka SD przez trzy tygodnie co dzień o tej samej porze systema-

tycznie odbierali sygnały tajemniczej radiostacji FRX. Wkrótce grupa sprowadzonych tu specjalistów zdołała zarejestrować fragmenty kilku depesz nadawanych przez tego samego operatora, ale nie znaleźli do nich klucza. Na podstawie cyfr i liter odczytali tylko, że przypominają one radziecki system szyfrowy. Nowe urządzenia radiogoniometryczne i potężna stacja podsłuchowa w Strasburgu w drodze namiaru ustaliły, że poszukiwany nadajnik znajduje się w Szwajcarii, gdzieś w pobliżu Jeziora Lemanańskiego. W połowie czerwca 1942 r. deszyfrantom niemieckim udało się rozszyfrować pewne fragmenty depesz, co umożliwiło im jednocześnie częściowo odkryć do nich klucz. Z rozszyfrowanych tekstów radiogramów kontrywywiad niemiecki zorientował się, że tajemniczy nadajnik nadaje ze Szwajcarii drogą radiową do ZSRR tajne wiadomości dotyczące Wehrmachtu i ruchów wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim. Odtąd sprawą wykrycia tej radiostacji osobiście zajął się szef Auslandsnachrichtendienst (służba wywiadu zagranicznego SD) Walter Schellenberg, piastujący tę funkcję od 22 czerwca 1941 r., a więc od napaści Rzeszy na ZSRR.

Szef Urzędu VI Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Walter Schellenberg na zewnątrz uchodził za człowieka niezwykle inteligentnego, kulturalnego i eleganckiego, był przebiegły, cierpliwy i obdarzony niespotykanym zmysłem do intrygowania i maskowania się. W służbie wywiadu SD nie miał żadnych skrupułów, stosował najbardziej wyrafinowane metody i środki walki z przeciwnikiem. Kierownikowi wywiadu zagranicznego SD Walterowi Schellenbergowi chodziło o wykorzystanie istnienia radzieckiej organizacji wywiadowczej w neutralnej Szwajcarii do przeciągnięcia jej na stronę Rzeszy.

— Musimy za wszelką cenę wykryć siatkę radziecką i udowodnić Szwajcarom, że ich neutralność jest wykorzystywana przez aliantów przeciwko Rzeszy — mówił Schellenberg na odprawie służbowej. Wiedział on bowiem, jako wytrawny gracz, że najczulszym punktem każdej organizacji wywiadowczej jest łączność. Złama-

ną informację OKW. Czy możemy je od nas odbierać i przekazywać aliantom? — zapytał Roesslera.

— Zgoda — odparł Roessler. Uzgodnili wówczas, że odtąd nigdy nie będą się ze sobą spotykać, że swoje wiadomości będą przekazywać Roesslerowi z Berlina przez oficjalne radiostacje OKW, a on będzie je odbierał w Lucernie i oddawał przeciwnikom nazizmu.

Informacje dotyczące wojsk lądowych koleży Roesslera z OKW oznaczali słowem „Werner” — od pierwszych liter wyrazu Wehrmacht, Luftwaffe — „Liza”, a Kriegsmarine — „Kristian”. Centralny ośrodek OKW w Berlinie dysponował co najmniej stu stacjami nadawczo-odbiorczymi, które pracowały przez całą dobę. Szyfranci i deszyfranci pracowali w specjalnie chronionych pomieszczeniach. Radiotelegrafisci znali tylko cyfry i litery, treść ich mało interesowała. Ich obowiązkiem było w określonym czasie przekazać je w eter. Jednym z pomocników szefa centralnego ośrodka łączności OKW był kolega Roesslera, który cieszył się tu zaufaniem. Wysłał stąd przez jego podwładnych depesze do Roesslera były zwykłą formalnością, gdyż sygnały „Werner” i „Liza” powtarzały się w ośrodku łączności OKW.

Gdy Roessler miał już zmontowaną radiostację i odebrał drogą radiową kilka informacji — nazajutrz spotkał się z antyfaszystą Schnieperem.

— Mam ważne informacje dotyczące Wehrmachtu. Szukam kontaktu z przeciwnikami! Hitlera — zagadnął go wprost Roessler.

— Skąd je masz? — spytał zdziwiony Schnieper.

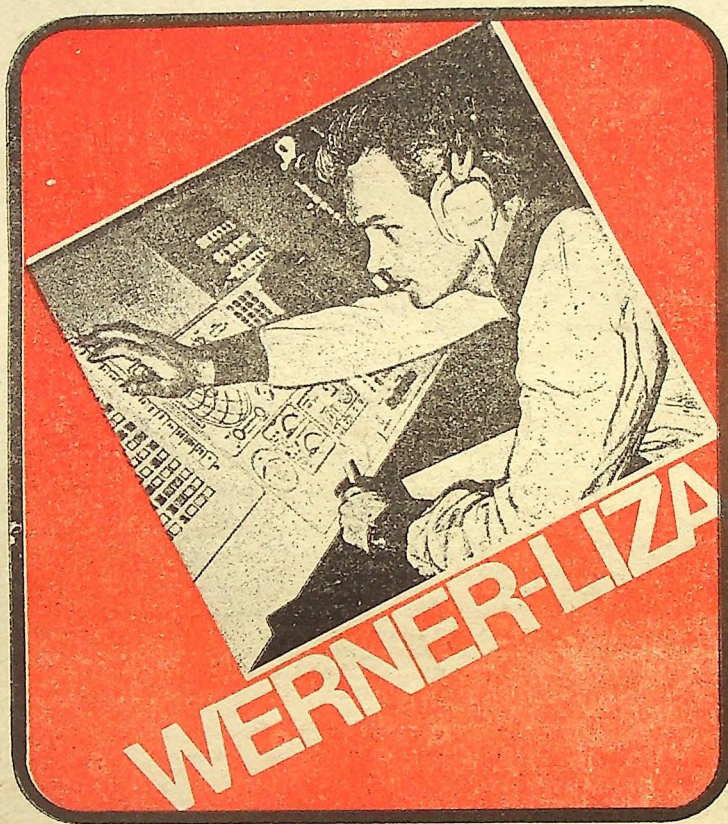
— Z samego Berlina. Są ścisłe i mogę ich mieć dużo więcej — odparł spokojnie Roessler. Powiedział to celowo, gdyż wiedział, że Schnieper pracował w jednej z instytucji wywiadu szwajcarskiego. Niebawem jako doskonały ekspert od spraw wojskowych i stosunków w Rzeszy — Roessler zostaje przedstawiony szefowi specjalnego biura, które z upoważnienia szefa wywiadu i kontrywywiadu szwajcarskiego pułkownika Massona zajmowało się opracowywaniem aktualnej sytuacji politycznej w Niemczech, nadzorem niemieckich dyplomatów w Szwajcarii oraz wysyłaniem swoich agentów do Rzeszy.

Od tego czasu antyfaszysta Rudolf Roessler prawie każdej nocy otrzymywał od grupy „Werner—Liza” z OKW w Berlinie tajne informacje, które systematycznie przekazywał szefowi biura wywiadu szwajcarskiego i Alexandrowi Footowi, który z Genewy drogą radiową przesyłał do centrali wywiadu radzieckiego. W czasie wojny Roessler odebrał do swych kolegów — wyższych oficerów OKW około czterech tysięcy depesz, obejmujących blisko 1200 stron pisma maszynowego.

W TYM samym czasie w ośrodku nastuchu w Norymberdze trwały intensywne poszukiwania tajemniczego nadajnika zlokalizowanego przez niemiecki radiokontrywywiad w Genewie. Wkrótce ten sam ośrodek zdołał wykryć drugą radiostację w Lucernie. Arcyszpieg Walter Schellenberg z upoważnienia Hitlera decyduje się nawiązać tajne kontakty z szefem wywiadu szwajcarskiego. Przedtem wspólnie z Himmlerem opracował fikcyjny plan inwazji Konfederacji, który nazajutrz znalazł się na biurku płk. Massona. W poufnej rozmowie szef wywiadu zagranicznego SD będzie chciał się zorientować czy plan ten znany jest Szwajcarom.

c.d.n.

Opracował:
JAN WORKOWSKI



tycznie odbierali sygnały tajemniczej radiostacji FRX. Wkrótce grupa sprowadzonych tu specjalistów zdołała zarejestrować fragmenty kilku depesz nadawanych przez tego samego operatora, ale nie znaleźli do nich klucza. Na podstawie cyfr i liter odczytali tylko, że przypominają one radziecki system szyfrowy. Nowe urządzenia radiogoniometryczne i potężna stacja podsłuchowa w Strasburgu w drodze namiaru ustaliły, że poszukiwany nadajnik znajduje się w Szwajcarii, gdzieś w pobliżu Jeziora Lemanańskiego. W połowie czerwca 1942 r. deszyfrantom niemieckim udało się rozszyfrować pewne fragmenty depesz, co umożliwiło im jednocześnie częściowo odkryć do nich klucz. Z rozszyfrowanych tekstów radiogramów kontrywywiad niemiecki zorientował się, że tajemniczy nadajnik nadaje ze Szwajcarii drogą radiową do ZSRR tajne wiadomości dotyczące Wehrmachtu i ruchów wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim. Odtąd sprawą wykrycia tej radiostacji osobiście zajął się szef Auslandsnachrichtendienst (służba wywiadu zagranicznego SD) Walter Schellenberg, piastujący tę funkcję od 22 czerwca 1941 r., a więc od napaści Rzeszy na ZSRR.

nie szyfru siatki — to praktycznie likwidacja całej organizacji.

Szef Urzędu VI RSHA na podstawie rozszyfrowanych fragmentów depesz Foota wiedział, że przekazywane — poprzez Szwajcarię — Rosjanom informacje pochodzą bezpośrednio z OKW (Oberkommando der Wehrmacht — Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych), ale szukanie zdrajców wśród setek wyższych oficerów i generałów niemieckich byłoby stratą sił i środków. Wybrał więc drogę łatwiejszą, wprawdzie długą i żmudną, ale skuteczną — radiokontrywywiad i radiogoniometrię, które wykryły już niejedną siatkę wywiadowczą.

Tymczasem Rudolf Roessler prawie co dzień odbierał ważne informacje z Berlina i przekazuje je Footowi. A zaczęło się wszystko od tego, że Roessler już w szkole kadetów niemieckich miał nieco inne spojrzenie na sprawy Niemiec. Jego poglądy podzielało dziesięciu kolegów, którzy po dojściu do władzy Hitlera znaleźli się w OKW. Gdy wojska hitlerowskie napadły na Polskę, a potem na ZSRR — przyjaciele Roesslera odwieźli go w Lucernie.

— Jesteśmy nadal przeciwnikami nazizmu — powiedział jeden z nich. — Mamy dostęp do waż-

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

2.XII.—8.XII. 1977 R.

PIĄTEK

9.30 — „Sygnet z syreną” — dramat
reż. prod. węg. cz. II.
16.00 — Obiektyw.
16.30 — Dziennik.
16.30 — Zapraszamy na stadion.
17.00 — Pora na Telefora.
17.30 — „Diabelska wyspa” — z cyklu „Historia pewnej kamienicy”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Robotnicze losy „Bohaterów” — z serii „Gwiazdy patrzą na nas”.
21.30 — Studio „Gama”. „Podróż sentymentalna”.
Ok. 22.30 — Dziennik.
23.55 — Kino Nocne. „Kobiety w kajdanach” — dramat społ.-obyczajowy prod. amer.

Program II

16.10 — „Pegaz”.
16.55 — Jez. rosyjski.
16.25 — Tow. Wiedzy Powszechnej.
16.55 — „Tajemniczy świat przyrody” — Ptaki w filmach Włodzimierza Puchalskiego.
17.40 — „4xM” — program dla młodzieży.
18.10 — „Co dalej maturzysto?”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.

19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Turystyka i wypoczynek.
21.00 — Galeria 34 milionów.
21.35 — 24 godziny.
21.45 — Opowieści Starszego Pana. „Syrenka”.
21.55 — „Niespokojne serce” — dramat psychologiczny prod. amer.
22.25 — Nurt.

SOBOTA

9.00 — Bajkowy koncert życzeń.
9.30 — „Radar”.
9.45 — „Siedem narzeczonych dla niedźmiu braci” — komedia muzyczna prod. amer.
11.25 — Poradnik zmotoryzowanego turysty.
11.35 — Rodowody. „Historia węgla pisanego”.
12.10 — „Gra”.
12.50 — Radzimy rolnikom.

Studio 2

13.00 — Piosenka na dobry początek.
13.05 — Wszystko za wszystko z „C”.
13.30 — Korespondent TV ZSRR przedstawia laureatów VII Konkursu im. H. Wieniawskiego.
13.45 — Świat malowany (proponuje dla malarzy sobotnich i niedzielnych).
13.55 — Sportowa pasja — karate — prezentuje Tomasz Hopfer.
14.10 — Muzyka i dobre obyczaje.
14.20 — Jak to jest? — przed kamerami Jerzy Lipiński.
14.30 — Spotkanie z Aleksandrem Bardimim.
15.05 — Wszystko za wszystko z „C”.
15.30 — Piosenki z wielobojów gwiazd.

15.45 — Uczymy się języka polskiego — przed kamerami W. Pisarek.
15.55 — Dziennik.
16.00 — Akademia z okazji Święta Górników.
17.00 — I Koncert Fortepianowy Franciszka Liszta — film polsko-włoski.
17.25 — Wszystko za wszystko z „C”.
17.50 — Muzykujące rodziny.
18.05 — Czy mógłbym zostać kosmonautą? — program Teodora Zubowicza.
18.20 — Spotkanie z Aleksandrem Bardimim.

19.00 — Dobranoc i siódemka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Koncert barborkowy.
21.30 — Co jeszcze w studio — 27.
21.35 — Studio sport.
O godz. 20.30 — głośny film M. Antonioniego „Powiększenie”. W rolach głównych: David Hemmings, Vanessa Redgrave, Peter Bowles, Sarah Miles.
23.45 — Wobec prawa — przed kamerami Tadeusz de Virtion i prokurator Edward Sanecki.
0.00 — Kabaret Olgi Lipińskiej.
0.30 — Jazz Yatra — cz. I.
0.55 — Dziennik.
1.00 — Jazz Yatra — cz. 2.

Program II

15.10 — Program dnia.
15.15 — „Kwiatku, odezwij się” — program Wandy Konarskiej.
15.30 — STUDIO „M” przedstawia program jazzowy.
16.00 — „Pasja, przygoda, ryzyko”.
16.40 — Wrocławskie spotkanie z piosenką — śpiewa Beata Karda.
17.00 — STUDIO SPORT.
17.50 — Uśmiechy starego kina — „Ze świata burleski”.

18.25 — „Nowy nabytek” z serii „Wojna domowa”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Giacomo Puccini: „Madame Butterfly” — cz. I.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Maciek Butterfly” — cz. II.
23.05 — „Kryształowy proszek” — dramat sensacyjny prod. jug.

NIEDZIELA

8.00 — „Nasze spotkania”.
8.20 — Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.35 — Studio Sport.
8.55 — Program dnia.
9.00 — Teletanek.
10.20 — Antena.
10.45 — Tropami mitów: „Zmierzchnad Brahmaputra”.
11.30 — Kino z myśką. „Kot Feliks”.
11.45 — „Płock 77” — Występ zespołu regionalnego z Bytowa.
12.15 — Dziennik.
12.30 — Rolnicze rozmowy.
13.00 — W starym kinie: „Wacusz” — komedia.
14.05 — „Z kamerą wśród zwierząt”. Zwierzęta domowe.
14.35 — „Pinokio” — odc. VI.
15.35 — Losowanie Dużego Lotka.
15.45 — Piórkami i węglem.
16.10 — STUDIO SPORT. Transmisja meczu i ligi piłki nożnej LEGIA — WISLA.

17.00 — Zespół katowicki TP zaprasza — program rozrywkowy dedykowany górnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Bajka dla dorosłych. „Podrutek”.
20.40 — „Bez przydziału” — odc. VIII z cyklu „Polskie drogi”.
22.15 — STUDIO GAMA.
23.15 — STUDIO SPORT.

Program II

9.00 — Spotkamy się raz jeszcze: 9.10 — „Bliźniaki” — teleturniej. 9.35 — „Kulisy magii” — program rozrywkowy.
9.50 — „Dodek Dymyza” — program poświęcony A. Dymyzi.
10.25 — „Czas przeszły — czas teraźniejszy” — reportaż.
10.35 — „Mistrz Sempoliński i jego uczniowie”.
11.00 — „Zabawa w teatr” — film dokum.
11.30 — „Nie jestem sama” — reportaż.
11.50 — „Zyciorys” — reportaż.
12.05 — „Być razem, być w teatrze” — film dokum.
12.30 — Śpiewa Marianna Wróblewska.
12.40 — „Spotkanie z Bronisławem Zamejdzinem” — reportaż.
13.00 — Magazyn lotniczy.
13.30 — „Krośtowo Campbella” — dramat sensacyjny prod. ang.
15.10 — „Nie taki diabeł straszny”.
16.20 — Prawda czasu, prawda ekranu. „Gorący śnieg” — dramat wojenny prod. radz.
18.00 — Stereo i w kolorze. Recital skrzypcowy laureata I nagrody VII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Jerry Lewis w Paryżu” — program rozrywkowy.
21.40 — „Bolesław Mierzejewski zaprasza” — cz. III.
22.10 — W starym kinie: „Młody i niewinny” — dramat sensacyjny produkcji ang.

PONIEDZIAŁEK

16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Sensacje z przeszłości”.
17.00 — Zwierzyńce.
18.00 — „Stawka większa niż życie” — odc. pt. „Edyta”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr IV. M. Gogol: „Revisor”. Wystąpią: Tadeusz Lomnicki, Piotr Fronczewski, Anna Seniuk i in.
22.30 — „Camerata”.
23.00 — Dziennik.

Program II

16.05 — Jez. niemiecki.
16.30 — Dzień austriacki — zapowiedź dnia.
16.35 — „Wiedeńskie spotkania”.
17.00 — „Popołudnie Fauna” — program baletowy.
17.20 — „Wiedeń — 2000”.
17.50 — „W instytucie”.
18.00 — „Hiszpańska szkoła jazdy”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.25 — „Warunkowe zwolnienie” — film.
22.05 — „Boogie-woogie — to był szal”.
22.40 — 24 godziny.
22.50 — Nurt.

WTOREK

7.30 — „Polskie drogi” — odc. pt. „Bez przydziału”.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV Młodych.
17.10 — „Kółko i krzyżyk”.
17.25 — Magazyn motoryzacyjny.
17.45 — „Nie tylko dla kobiet”.
18.15 — W starym kinie — „Ze świata burleski”.
18.50 — „Radzimy rolnikom”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Droga przez mgłę” — odc. VI pt. „Telegin”.
22.15 — Studio Sport. Rewanżowy mecz w piłce nożnej o superpuchar Liverpool — Hamburger.
22.55 — Dziennik.

Program II
18.20 — Teatr IV. M. Gogol: „Revisor”.
18.35 — Jez. angielski.
17.10 — „Gdańsk na końcu świata”.
18.15 — „Sytuacje”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Worek miodomana.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Mam pomysły”.
22.00 — „Wizje wspomnień” — film prod. ang.
22.25 — Jez. niemiecki.

ŚRODA

9.30 — „Droga przez mgłę” — odc. VI pt. „Telegin”.
15.25 — Nurt.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Kto czyta — nie błądzi”.
17.00 — „Bajki i bajeczki”.
17.30 — Losowanie Małego Lotka.
17.45 — „Gra”.
18.20 — Koncert organowy Haendla.
18.35 — „Świat, który nie może zagać”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Sytuacje rodzinne. „Długa noc posłubna”.
21.35 — „Iwan Groźny” — widowisko muzyczne.
22.10 — „Per la vostra e postra liberta” — program o związkach w walce narodowowyzwoleńczej Polski i Włoch.

Program II

15.45 — Język francuski.
16.15 — Program dnia.
16.20 — „10 polskich dni Francesco Nullo i jego towarzyszy”.
17.00 — Sylwetki X muzy — Witold Skarupa.
17.25 — Kino filmów animowanych.
18.10 — „Skrydła”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio Sport.
21.35 — Lucjan Kydryński przedstawia — Zizi Jeanmaire.
21.40 — 24 godziny.
22.50 — „Rozmowa na miga”.
23.15 — Jez. angielski.
23.45 — Nurt.

CZWARTEK

9.30 — „Długa noc posłubna” — film fab. TVP.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Spotkanie z medycyną.
17.00 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Patrol — Wykonać zadanie.
18.20 — Sonda.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Człowiek w potrzasku” — film fab. USA.
22.10 — Pegaz.
22.55 — Dziennik.
23.10 — Klub fantastyki — Przepis na planecie.

Program II
15.55 — Język rosyjski.
16.30 — Zespół ludowy z Orenburga (ZSRR).
17.00 — Na końcu języka — Śmieć się pan z tego.
17.30 — Nie tylko o filmie.
18.00 — Twarze teatru — Jerzy Stuhr.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Klub jazzowy studia Gama.
21.10 — Moskiewski Teatr Wielki — film dok. ZSRR.
21.50 — 24 godziny.
22.10 — Dialogi z przeszłością — program o Leszku Białym.
22.40 — Inicjatywy.
23.10 — Język francuski.
TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.



2—8.XII.1977 R.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej okiem, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN — 21. III. — 20. IV.
Przyda się odrobina samokrytycyzmu. W pracy mały zastój spowodowany rozstrągnięciem. Niedługo — dzień sukcesów. Nie przepuść okazji, która może się już nie powtórzyć. W drodze — ważna wiadomość.

BYK — 21. IV. — 21. V.
Tydzień ruchliwy i interesujący. Trochę napięty nerwowy związek z faksyjnymi krokami w przyszłość. Sam wpędzi się w nastrój chandrę. Twoja podejrzliwość nie ma najmniejszego uzasadnienia.

BLIŹNIĘTA — 22. V. — 21. VI.
Niezbity fascynujący, ale za to nadzwyczaj spokojny okres. Pod koniec tygodnia — wielki zapad do nowych projektów. Dobrze byłoby, abyś zawsze brał pod uwagę w swoich przedsięwzięciach interes osób najbliższych.

RAK — 22. VI. — 22. VII.
Plany mogą się nieco pokrzyżować. W połowie tygodnia — zasadnicza zmiana nastroju. Niebawem — bardzo radośna, a niespodziewana wiadomość z dalekich stron. Szukaj się jakieś ważne zdarzenie.

LEW — 23. VII. — 23. VIII.
Pracowity tydzień i nowe obojętności. Trochę funkcji reprezentacyjnych, ale w sumie miłych. Niespodziewane spotkanie z kimś dawno nie widzianym nastroi ci optymistycznie.

PANNA — 24. VIII. — 22. IX.
Przeżyłowe kłopoty dadzą się trochę we znaki. Na szczęście w drugiej części tygodnia zmierzwinia będą znacznie łagodniejsze. Ktoś bardzo się tobą interesuje. Nie szukaj szczęścia daleko, skoro jest blisko.

WAGA — 23. IX. — 23. X.
Wiele miłych chwil podczas interesujących spotkań w gronie przyjaciół. Upór i konsekwencja — to najbardziej przydatne atrybuty. Zauważ serdeczność i troskę Wodnika. Więcej optymizmu!

SKORPION — 24. X. — 22. XI.
Tydzień ten raczej nie będzie należał do relaksowych. Drobne towarzyskie nieporozumienia mogą być przyczyną konfliktów, które warto rozstrząsać od razu poczuciem humoru. W połowie tygodnia jakiejś nie wolno zaprzęścić.

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII.
Początkowo poczucie osamotnienia. Za sprawą życiowego Wodnika i przyjaznych Ryb stopniowa poprawa nastroju. Znaki te mogą odegrać w tym okresie znaczącą rolę. W perspektywie — udana sytuacja.

KOZIORÓŻEC — 22. XII. — 20. I.
Kontynuacja pamięć o dotychczasowych terminach ważnych zobowiązań. Zanim coś uczynisz — głęboko się nad tym zastanów. Czekaj na wiadomość, która pomoże ci w podjęciu właściwej decyzji. Nie daj się sprokoczyć.

WODNIK — 21. I. — 18. II.
Bardzo spokojny tydzień. Szczegółowy finał spraw, które tak trudno było pomyślnie załatwić. Zdecydowanie przychylny znak — Strzelec. Nie martw się obojętnością Wagi... Nie zabraknie powodów do wzruszeń.

RYBY — 19. II. — 20. III.
Nie powinno być większych problemów. Wręcz przeciwnie. Ten tydzień, jak i cały zeszły grudzień, zapowiada się dla Ciebie bardzo pozytywnie. Wbrew przewidywaniom w wiadomości i sprawie uszytko ułoży się nadzwyczaj dla Ciebie korzystnie.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”.
REDAGUJE zespół w składzie Krzysztof Dębek, Włodzimierz Kisil (redaktor Pomorski (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Anna Stokrocka ADRES redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. LE TELEFON sekretariat redaktora naczelnego — 42-200, sekretarz redakcji — 42-670 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lublinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 24-140) INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.

WYDAWCA Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław.
naczelny, Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego), 42-200, sekretarz redakcji — 42-670
druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastępcą się również prawnie skracania materiałów nie zamówionych.
Numer indeksu: 36272

Przed rokiem pisaliśmy o próbie wykorzystania spadku chronu przez narciarzy, ale rzecz całą traktowaliśmy w kategoriach jeszcze jednego wynalazku, który ma małą szansę na realizację. Tymczasem wynalazek ów znalazł już producenta (holenderska wytwórnia zagli)



Szwajcarską aktorkę filmową Ursulę Andress, która karierę robi głównie poza granicami swego kraju, obdarzyła natura pięknym ciałem. Rozbierane sceny znużyły jednak ambitną gwiazdę i oświadczyła, że po czterdziestce nie da się namówić na udział w filmie. Jeżeli scenopis będzie wymagał skąpego odzienia. W marcu tego roku aktorka skończyła 41 lat i oto znowu powstaje dzieło, w którym pokaże się nago. „Podwójna śmierć” — taki jest tytuł najnowszego filmu — pokazuje ją w scenie łazienkowej, oczywiście bez szatek. Zasluga to wyłącznie producenta — twierdzi — który tak długo przekonywał o niepowtarzalnym uroku jej ciała, że nie potrafiła się oprzeć. W końcu kinomanom też się coś należy.

Co zrobić, żeby drogi były bezpieczne? Zmusić pieszych i kierowców do baczniejszej uwagi, do przestrzegania wszystkich przepisów ruchu? Ale to nie wszystko. Same drogi powinny się wyposażać w odpowiednie urządzenia.

Po raz pierwszy urodziła Catherine Deneuve występuje we francuskim filmie w roli podwójnej: jako gwiazda i jako producentka. Odwarza rolę Ewy Peron, matki argentyńskiego dyktatora Juana Perona. Decyzję, żeby zainwestować nieco kapitału w realizację tego filmu, podjęła na skutek doświadczenia do wniosku, iż francuskie kino z roku na rok traci swoją rangę i znaczenie. Jej zdaniem winna jest telewizja, która pokazuje te same filmy co kino. Należałoby stanowczo zakazać rozpowszechniania w IV dziedzinie przygotowanych na duży ekran, ale ponieważ ten, kto włożył pieniądze w dzieło filmowe, chce je szybko i z dużym zarobkiem odzyskać, godzi się na ogół na pokazywanie filmu wszędzie tam, gdzie dobrze płacą. Catherine Deneuve postanowiła przeciwstawić się tej tendencji.



— Praca stanowi co najmniej połowę życia. Przy najmniejszej ta połowa musi mi sprawiać przyjemność i dawać satysfakcję — tak mówi Ilie Nastase. Jeden z najlepszych tenisistów na świecie Zdarza mu się zwymyślać sędziego we wszystkich pięciu językach, którymi włada, niegrzecznie potraktować partnerów, zaszokować publiczność niewybrednym gestem lub obrazić słowem. 31-letni Nastase swój pierwszy sukces odniósł przed 11 laty na kortach Wimbledonu. W tenisie stale preferuje grę piękną i improwizowaną, gdy większość wybitnych tenisistów gra jak doskonale zaprogramowany automat. Źródło jego konfliktowości zdradziła ostatnio reporterom także żona Nastasego — Dominika: — „Ilie doszedł do swych sukcesów bardzo męczącą pracę. Kiedy gra, stawia wszystko na jedną kartę. Każda stracona piłka wydaje się zagrażać jego egzystencji Dlatego tak o niego walczą”

POZIOMO: 1 - belka po
przeznaczenia, wiazar poprzeczny
i rodzaj nadwozia samocho-
dowego zamkniętego 7 - au-
dientcja, 8 - karciziarze tu luoja,
9 - nim powstanie owad 10 -
malowidło na suficie 11 - naj-
częściej trafia do muzeum 14 -
szasem pogardliwie o tworczosć
zdradzającą brak talentu in-
wencji 16 - termin tenisowy
18 - po parku samotnie lub we
dwoje, 20 - port USA nad Za-
toką Meksykańską. 21 - po-
wiedmy ataman

dar, salaterka, zawias, gnia-
dy, Babilonia, elf, transpa-
rent, kukła, Arkadia. PIO-
NOWO. przód, wóz, zakole
piastunka, sznur granaty, po-
ryw, szablista, zabytek, a-
dept, antaba, blask, fuzja
Elk.

Nagrody książkowe po 50
złotych każda otrzymują: A

PIONOWO: 1 - weksel ciągniony, 2 - matka Boreasza, 3 - polega na zgłębciu ramion, 4 - do skrywania, 5 - średniowieczna moneta wielu krajów Europy, 6 - niezręczność, 7 - chronią organizm przed nikotyną, 8 - zapadły kąt, 9 - górna część balustrady, 10 - panna wodna, 11 - używany w kopalni, a także jako broń, 12 - ferment, 13 - tyle co koniec, 14 - coś z Londona.

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 46. POZIOMO: przewóz, posąg, przekładnia,

Nagrody książkowe po 50 złotych każda otrzymują: Adam Musiał z Wrocławia, Tadeusz Miłek z Legnicy, Józefa Tokarska z Jeleniej Góry. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 48 mija 10 grudnia br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

